

MATERIAŁY

ŚWIETLICOWE

5

Z KSIĘGOZBIORU
EDWARDA WROCKIEGO
I MARII DĘCZYC
RUDNICKIEJ WROCKIEJ

CENA 75 ZŁ

WARSZAWA

MAJ 1949 R.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „WSPÓŁPRACA”
Redaguje Redaktor Wydawnictw Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej
Adres Redakcji: Warszawa, Al. Stalina 14, telefon 8-53-89
Administracja: Ratuszowa 21. Konto P. K. O. 1-8214
Redakcja i Administracja czynna codziennie od 11 do 13

Numer poświęcony

Aleksandrowi Puszkiniowi

TREŚĆ NUMERU:

	str.
Portret poety	1
Aleksander Puszkini — W zaraniu życia	1
" " — Szarańcza	3
" " — Wieczór zimowy	3
" " — Pismo na Sybir	4
" " — Ty i pan	4
" " — O Boże, nie daj mi zwariować	5
" " — Pomnik	6
Leon Gomolicki — Znaczenie Puszkina w literaturze	7
Leon Gomolicki — Puszkini i Mickiewicz	10
Adam Mickiewicz w tłum. Aleksandra Puszkina	
Wstęp (z „Konrada Wallenroda“)	12
Czaty	14
Trzech Budrysów	16
Aleksander Puszkini w tłumaczeniu Adama Mickiewicza — Przypomnienie	13
J. Tymianow — Puszkini	18
Aleksander Puszkini w tł. J. Tuwima „Eugeniusz Oniegin“	20
Jarosław Iwaszkiewicz — Maskarada (scena z III aktu)	23
Leonid Grosman — Rozmowy z Puszkiniem	25
Biblioteka Świetlicowa	27
Uczymy się rosyjskiego	28
Aria z opery „Eugeniusz Oniegin“	30
Wesoły wichur — pieśń	37

MATERIAŁY

ŚWIETLICOWE

MAJ 1949 R.

MIESIĘCZNIK

NR 5 (17)

PORTRET POETY

(Wg radiowego montażu Tadeusza Kubiaka)

Wiersze Aleksandra Puszkina w tłumaczeniu J. Tuwima

W zubożalej rodzinie ziemiańskiej w Moskwie, 6-go czerwca 1799 roku przyszedł na świat najwybitniejszy poeta rosyjski — Aleksander Puszkina.

Życie jego bujne, tragiczne, wypełnione tęsknotą za wolnością, zaprawione goryczą dworskich intryg, przecięte wreszcie kulą dworaka, oficera — znalazło na zawsze odbicie w twórczości poety.

Oto Aleksander Puszkina ma zaledwie dwanaście lat. Oddano go do Liceum w Carskim Siole, gdzie przebywał do roku 1817, zachowując na całe życie najczulsze wspomnienia o tym okresie swych lat młodzieńczych.

W zaraniu życia...

W zaraniu życia była, pomnę, szkoła,
Beztroskich dzieci snuły się postacie,
Rodzina różnoraka i wesoła.

Niewiasta skromna i w ubogiej szacie
Nad szkołą surową straż sprawowała,
Pokorna, cicha, ale w majestacie.

Dokoła niej gromada nasza cała
W skupieniu nieraz zbierze się — a ona
Czarownym głosem do nas przemawiała.

Widzę jak dziś: na czole jej zasłona.
Oczy jak niebo. Lecz nie dbałem wiele,
Jaka jest treść w jej słowach utajona.

Surowy spokój jej mnie onieśmiał,
Te jasne oczy, chłodne czoło, głos ten
I słowa, w które święty duch się wcielał.

Do serca mego trudny miały dostęp
Nauki jej. Opacznie rozumiałem
Wypowiadanych prawd znaczenie proste.

Więc potajemnie często uciekałem
W obcego parku głąb, pod sztuczne groty,
W nurty zieleni mroczne i wspaniałe.

Tam pod cieniste biegłem drzew namioty
I było lubo młode snuć marzenia,
I puste myśli budzić i tęsknoty.

Posągi białe chłodny mrok ocieniał
I piętno smutku na ich czoła wrył.
Kochałem te kamienne zamyslenia.

I wszystko — cyrkle, marmurowe liry
I w suchych rękach marmurowe zwoje,
Laury na głowach, Nimfy i Satyry —

Wszystko budziło w drżącym sercu mojem
Strach jakiś słodki. Patrząc na marmury,
Ronilem łzy, natchniony niepokojem.

Najbardziej dwie urzekły mnie figury
Urodą czarodziejską; podobizny
Dwóch biesów. Pierwszy — gniewny i ponury

Delficki bożek, postać miał mężczyzny,
Był młody, pełen przeraźliwej pychy;
Potęgą tchnął niezemskiej swej ojczyzny.

Drugi — lubieżny, zniewieściał, cichy,
Ideał złudny, kłamstwa omamienie,
Demon uroczo piękny, ale lichy.

O, jak mi serce tłukło! Z jakim drżeniem
Przed nimi stałem, siebie już niepomny,
Gdy włosy mi jeżyło przerażenie!

Głód ciemny szarpał wnętrze, głód ogromny
Rozkoszy tajnych. Smutny, osowiał
Błąkałem się wśród chłopców jak bezdomny.

I na nic była młodość. Przez dzień cały
Białe posągi parku ponurego
Na duszę mą posępny cień rzucały.

W 1817-ym roku Puszkina ukończywszy Liceum przenosi się do Petersburga. Stolica porwała go w wir życia towarzyskiego. A przecież tworzy coraz piękniej. Wydaje „Rusłana i Ludmiłę”. Równocześnie coraz szerszy rozgłos zyskują złośliwe epigramaty na cesarza i możnych tego świata. Poecie grozi zesłanie. Interwencja przyjaciół złagodziła carskie zamiary. Puszkina zostaje jednak przeniesiony na południe Rosji. Mieszka w Kiszyniowie. Tu nawiązuje pierwsze kontakty z późniejszymi dekabrystami. Dalszy etap „służbowego wygnania” — to Odessa. Pisząc „Jeńca Kaukaskiego” i „Eugeniusza Oniegina” — zaniedbuje obowiązki kancelaryjne. Kiedyś wysłany na zbada-
nie sprawy szarańczy, która obsiadła pola, wysłał na ręce swego przełożonego taki humorystyczny raport:

Szarańcza

Szarańcza
Leciała, leciała
i siadła.
Siedziała, siedziała,
Wszystko zjadła
I znowu poleciała.

Miejscowe władze coraz niechętniej patrzą na młodego poetę. Idą poufne raporty do Petersburga. W końcu lipca 1824 roku sekretarz kolegiatny Aleksander Puszkina wysłany zostaje do pskowskiej gubernii, do majątku swych rodziców, Michajłowskoje, pod opiekuńczy nadzór miejscowych władz. Samotność i wiejska cisza sprzyja twórczości. Pisze poemat „Cyganie”, tragedię historyczną „Borys Godunow”, pisze dalej „Oniegina”. W zimowe wieczory prowadzi długie rozmowy ze swą piastunką, Ariną Rodionówną, którą unieśmiertelnił w wierszu:

Wieczór zimowy

Burza mgłami niebo kryje,
Wichrów śnieżnych kłęby gna,
To jak dziki zwierz zawyje,
To jak małe dziecię lka.
To ze strzechy nam słomianej
Wyrwie z szumem kępę mchów,
To jak pielgrzym zabłąkany
W okieneczko stuknie znów.

Bieda z lichą tą chatynką! —
Ledwo się światełko ćmi.
Czemuż, moja starowinko,
W kątku tak przymilkłaś mi?
Czyś znużona tą zamiecią
Zawodzącą głuchy tren,
Czy miarowy turkot wrzecion
W błogi cię pogrążył sen?

Pijmy, wierna towarzysko
Moich biednych młodych dni.
Jak nie sięgnąć do kieliszka,
Kiedy w sercu smutek tkwi?
Zanuć piosnkę o ptaszynie,
Co za morzem gniazdko ma,
Zanuć piosnkę o dziewczynie,
Jak po wodę rankiem szła.

Burza mgłami niebo kryje,
Wichrów śnieżnych kłęby gna,
To jak dziki zwierz zawyje,
To jak małe dziecię łka.
Więc wypijmy, starowinko,
Przyjaciółko troski mej!
Pijmy z żalu: gdzież to winko?
Zaraz sercu będzie lżej.

W roku 1825-ym w rodzinnej wsi odwiedził go przyjaciel z lat młodzieńczych, Puszczin. Było to ich ostatnie w życiu spotkanie. W grudniu tegoż roku Puszczin za udział w spisku zesłany zostaje na katorgę. Puszczin zesłanym dekabrystom poświęca jeden z pięknych swoich wierszy.

Pismo na Sybir

W głębinie syberyjskich rud
Wytrwajcie dumni, niezawisli,
Nie zginie wasz bolesny trud
I lot wysoki waszych myśli.

Nadzieja, siostra nieszczęśliwych,
Rozproszy kiedyś mroczny cień
I zbudzi rześką radość w żywych.
Nadejdzie upragniony dzień —

Miłości światło i przyjaźni
Dojdzie was przez ponurą noc,
Jak do katorżnej waszej kaźni
Mój wolny dziś dochodzi głos.

Okowy-swe rzucicie precz,
Runą ciemnice, brzask zaświta,
Wolność na progu was przywita
I bracia wam oddadzą miecz.

W ciągu paru następnych lat poeta mieszka w Moskwie i Petersburgu. Bywa na carskich salo-
nach. Ale twórczość jego jest coraz dokładniej kontrolowana. Sam car zaofiarował się jako
cenzor poety. Była to przykra cenzura.

Na jednym z moskiewskich balów w 1828 roku Puszczin poznaje szesnastoletnią dziewczynę,
Natalię Gonczarową. Miała to być największa i ostatnia już w życiu poety miłość.

Ty i pan

Zamiast pustego p a n — w rozmowie
Wyrwało jej się czule ty.
I wszystkie najszcześniejsze sny
Zbudziła w duszy przy tym słowie.

Wpatrzony, miłość wzrokiem ślę,
Tęsknota serce przepelniła,
I mówię: jaka Pani miła!
I myślę: jak ja kocham Cię!

Piękna Natalia zostaje żoną Puszkina. Jednak poeta nie znajduje szczęścia w małżeństwie. Piętrzą się trudności. Długi. Carska cenzura. Bale, w których Natalia bierze udział z wielką ochotą, poetę nużą i drażnią. Kochając żonę do szaleństwa, tęskni za wolnością kawalerskiego życia. Jest coraz bardziej znudzony stolicą, nadzorem żandarmerii.

O Boże, nie daj mi zwariować...

O Boże, nie daj mi zwariować!
Głodować raczej i wędrować
Z żebraczym kijem będę,
Nie przeto, bym swój rozum cenił,
Że chcę zachować go, że chcę nim
Górować nad oblędem.

Gdyby mi wolność zostawili,
O, jakbym puścił się, bez chwili
Namysłu, w borów gęstwę,
W płomiennym trwałbym zamroczeniu,
Śpiewał w rozkoszonym zapomnieniu,
W bezładnych słów szaleństwie!

I zasłuchany w szumy morza,
I zapatrzonego w dal, w przestworza,
W niebiański strop gorący,
Czułbym, że rośnie siła, wola
Jak wichur trącający pola
I lasy druzgocący.

Lecz bieda w tym, że przed wariatem
Jak przed straszliwym trędowatym
Drzeć będą, wsadzą w klatkę,
Zakują głupka w ciężki łańcuch
I zaczną, niczym psa w kagańcu,
Przedrzeźniać się przez kratkę.

A w ciemną, smutną noc usłyszę
Nie świst słowika, tnący ciszę,
Nie szumne pieśni lasów,
Lecz towarzyszy jęk przewlekły,
Dozorców nocnych groźby wściekle
I wrzask i zgrzyt zawiasów.

O śmielam się prosić o jedną łaskę — pisał w tych latach Puszkina do Benkendorfa — abym na przyszłość miał prawo zwracać się ze swymi drobnymi utworami do zwykłej cenzury". Oto o jaką łaskę musiał prosić cenzurowany przez cara poeta.

Pisał wówczas „Jeźdźca miedzianego“, „Dame pikową“ — tłumaczył „Trzech Budrysów“ i „Czaty“ Mickiewicza. Ale życie rodzinne przysparza mu coraz więcej kłopotów. Car patrzący na twórczość literacką Puszkina bardzo nielaskawie — coraz przychylniejszym okiem spogląda na piękną żonę poety. Nawiązuje się romans. Zaszczuty przez opinię, w obronie honoru ukochanej żony, Puszkina ginie w pojedynku z ręki carskiego kirasjera, barona D'Anthesa.

Tak więc 8-go lutego 1837-go roku zakończył życie jeden z najgenialniejszych poetów, jakich wydała ludzkość.

Pomnik

Dźwignąłem pomnik swój, nie trudem rąk ciosany,
Wydepcą ścieżki doń miliony ludzkich stóp,
Łeb buntowniczy wzniosł i wyżej w chwale stanął
Niż Aleksandra pyszny słupek.

Nie wszystek umrę, nie! Duch, w lutnię wklęty,
Znikomy przetrwa proch, nie będzie w ziemi gnął,
I w sławę będę rósł, póki w podgwiezdnym
Choć jeden pieśniarz będzie żył.

Słuch o mnie pójdzie w dal przez całą Ruś
I nazwie imię me jej każdy lud: i Fin,
I dumny Słowian wnuk, i Tunguz, jeszcze dziki,
I Kałmuk, wolny stepów syn.

I naród w sercu mnie po wieczny czas utwierdzi
Za to, żeż lutnią w swój nielitościwy wiek
Wysławiać wolność śmiał i wzywał miłosierdzia,
I szlachetności uczuć strzegł.

Posłusznie, muzo, czyni, co boży duch rozkaże,
Niech cię nie nęci laur, nie straszy obelg chór,
Jednaką miarą mierz pochwały i potwarze,
I z głupcem się nie wdawaj w spór.



Mogiła poety

Znaczenie Puszkina w literaturze^{*)}

Aleksander Siergiejewicz Puszkina — to największy poeta narodu rosyjskiego, twórca epoki w literaturze rosyjskiej. O twórczości jego Bieliński powiedział, że jak wielka rzeka przyjęła ona do swego nurtu wszystkie dopływy literatury poprzedniej, aby zwrócić je światu w nowej, przeistoczonej postaci.

Puszkina był genialnym twórcą literatury rosyjskiej — oryginalnej i samoistnej. W utworach swoich odzwierciedlił życie ówczesnej Rosji, pokazał wiernie typy ludzkie z rzeczywistości rosyjskiej, naszkicował obrazy przyrody, odtworzył przeszłość historyczną swego kraju. Idąc w awangardzie pokolenia, utrwalił w literaturze rosyjskiej kierunek realistyczny. Stworzył doskonale wzory w różnych rodzajach literackich: w liryce, poematach, utworach dramatycznych i prozie. Pierwszy z pisarzy rosyjskich odzwierciedlił rosyjskie życie społeczne, nadał literaturze treść ideologiczną. Wśród zagadnień poruszonych przez największego poetę rosyjskiego wystarczy wymienić protest przeciwko caratowi, dobitnie uwydatniony w społecznych wierszach Puszkina; zagadnienie stosunku ludu do władzy carskiej w „Borysie Godunowie”, jednosiłki do społeczeństwa w „Cyganach” i „Eugeniuszu Onieginie”. Postępowa myśl, humanizm i trzeźwy realizm jego twórczości nadały kierunek literaturze rosyjskiej w dalszym rozwoju. Puszkina stworzył literacki język rosyjski, bliski i zrozumiały dla każdej warstwy społecznej i dotychczas aktualny w swej harmonijnej prostocie.

Oto są w skrócie główne zasługi Puszkina wobec literatury i społeczeństwa. Zapłodniona jego geniuszem krytyczna myśl rosyjska w najgorszych okresach reakcji oświetlała drogę najlepszym synom narodu, którzy uporczywie dążyli ku urzeczywistnieniu wolnościowych i humanitarnych ideałów poetę. Literatura rosyjska, poruszona i zreformowana przez geniusz niezrównanego poetę i prozaika, wydała kilka generacji sławnych artystów słowa. Na poezji i prozie Puszkina wychowali się i ukształtowali swoją twórczość: Gogol, Lermontow, Turgieniew, dramaturg Ostrowski, Niekrasow, Dostojewski, Lew Tołstoj, Czechow, Gorki, Aleksy Tołstoj, i inni. Lecz nawet ten szereg sławnych następców Puszkina nie przysłonił jego nazwiska, które nadal zajmuje pierwsze miejsce wśród twórców kultury rosyjskiej. Obecnie geniusz Puszkina dawno już przerósł ramy literatury rosyjskiej. Utwory jego, przetłumaczone na języki wszystkich republik radzieckich, stały się nieodłączną częścią ich kultur narodowych. W ten spo-



A. Puszkina, N. Kryłow, W. Żukowski i I. Gniedicz.

sób spełniły się słowa samego poetę, który w swoim wierszu „Pomnik” przewidywał, że słuch o nim przejdzie przez całą Ruś, a imię jego nazwie każdy lud: „i Tunguz, jeszcze dziki, i Kalmuk, wolny stepów syn”. Dziś narody Związku Radzieckiego tworzą wielką rodzinę, natchnioną jednolitą wolą gigantycznej twórczości ojczyzny socjalizmu; wyzwolone kultury ich weszły na drogę normalnego, swobodnego rozwoju, a imię Puszkina zabłysło dla nich wśród innych wielkich nazwisk ludzkości. W ten sposób słowa Puszkina, wypowiedziane przy końcu jego tragicznie przerwane go życia, stały się słowem proroczym.

Za granicami Rosji imię Puszkina nabrało rozgłosu jeszcze za życia poetę. Pierwsza wzmianka o nim ukazała się w roku 1821 w jednym z pism

^{*)} Fragment z książki „Aleksander Puszkina”, która ukaże się niebawem nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Współpraca”.

paryskich. W 1827 roku Goethe przysłał Puszkiniowi swoje pióro jako dowód uznania. W tymże czasie znakomity pisarz i działacz wolnościowy włoski, Manzoni wymienił nazwisko Puszkina wśród najwybitniejszych ludzi owych czasów. Pod koniec życia Puszkina wiedza o nim i jego twórczości była tak rozpowszechniona, że imię rosyjskiego poety stało się ogólnie znane, przekłady zaś jego utworów ukazywały się na łamach najpoczytniejszych pism zachodnio-europejskich. Jeden z przyjaciół Puszkina wkrótce po jego śmierci pisał z zagranicy: „Ciekawe, w jakim stopniu sława Puszkina jest popularna w Europie: nie ma prawie żadnego przyzwoitego, wykształconego człowieka, który by przy spotkaniu ze mną nie zapytał się o niego, nie wyraził żalu z powodu naszej straty...“ Do znanych faktów należy to, że Karol Marks i Engels uczyli się rosyjskiego, czytając „Eugeniusza Oniegina“.

Puszkin interesował się postępowaniem społecznym Europy, dużo czytał z ekonomii politycznej. Ślady tej lektury odkryć można w jego utworach, artykułach i notatkach. Ustęp z „Oniegina“, w którym Puszkin wspomina o teorii ekonomisty angielskiego Adama Smitha, zwrócił specjalną uwagę K. Marksa. W przypisach do pracy o krytyce ekonomii politycznej K. Marks powołuje się na to miejsce. Engels zaś w swojej korespondencji pisał o ekonomicznych poglądach rosyjskiego poety. „Kiedy badamy, — wzmiankował w liście z roku 1891, — realne stosunki ekonomiczne w różnych krajach i na różnych szczeblach cywilizacji, jakże

mylne i niedostateczne wydają się nam racjonalistyczne uogólnienia XVIII wieku, a więc np. wnioski pocziwego Adama Smitha, który warunki panujące w Edynburgu i okolicznych księstwach szkockich wziął za zjawiska normalne dla całego świata! Puszkin już dobrze to wiedział...“

Późniejsza krytyka zachodnio-europejska postawiła Puszkina wśród geniuszy świata cywilizowanego, wymieniając jego nazwisko obok Szekspira i Goethego. W Polsce pierwszą wysoką ocenę Puszkina dał Mickiewicz. Pisał on w swoim francuskim artykule bezpośrednio po śmierci Puszkina: „Kula, która ugodziła Puszkina, zadała cios straszliwy Rosji intelektualnej... Nie jest to dane żadnemu krajowi wydać z siebie więcej niż jednego człowieka, który by łączył w tak wysokim stopniu najróżnorodniejsze uzdolnienia, zdające się raczej wyłączać nawzajem. Puszkin, podziwiany przez czytelników za swój talent poetycki, zdumiewał słuchaczy żywością, przenikliwością i bystrością swego umysłu. Obdarzony był pamięcią nadzwyczajną, zdolnością gruntownego sądu, smakiem delikatnym a wytwornym. Kiedy się go słyszało rozprawiającego o polityce zagranicznej lub wewnętrznej państwa, można by go było wziąć za człowieka osiwiłego wśród spraw publicznych i karmiącego się codzienną lekturą debat parlamentarnych...“ W III części „Dziadów“ Mickiewicz nazwał Puszkina „Wieszczem ruskiego narodu, sławnym pieśniami na całej Północy“.

Lecz w prasie polskiej wzmianki o Puszkynie ukazują się już od roku 1820. W 1834 roku J. Le-



Pojedynek

leweł w mowie wygłoszonej w Brukseli wymienił Puszkina jako wyraziciela rewolucyjnych poglądów młodzieży rosyjskiej. Wspomnienia o Puszkynie publikowali K. Zieleniecki, J. Przecławski-Cyprianus, Berlicz Sas (J. Strutyński), K. Kaczkowski. Po Mickiewiczu pierwszy obszerny szkic krytyczny o twórczości rosyjskiego poety skreślił M. Grabowski. Potem przysły prace, które złożyły się na polską naukę o Puszkynie: W. Spasowicza, J. Tretia-ka, M. Zdziechowskiego, W. Lednickiego, J. Łosia, A. Bruecknera, J. Kallenbacha, M. Toporowskiego — twórcy bibliografii polskich przekładów i polskiej literatury o Puszkynie. Nazwiska tu wymienione świadczą o zainteresowaniu polskich wybitnych literaturoznawców i historyków literatury twórczością Puszkina i jej znaczeniem dla literatury polskiej. Nie mniejsze zainteresowanie Puszkiniem było i wśród polskich tłumaczy. Już za życia poety utwory jego tłumaczono na polski, a na czele tłumaczy stali sam Mickiewicz i jego przyjaciele: Odyniec i Chodźko. Później tłumaczyli Puszkina: W. Syrokomla, W. Gomulicki, Leo Belmont, J. Liebert, a ze współczesnych: Julian Tuwim (opublikował tom tłumaczeń wierszy pt. „Lutnia Puszkina“, przekład poematu „Jeździec miedziany“, dwa pierwsze rozdziały „Oniegina“), Adam Ważyk, Mieczysław Jastrun, Władysław Broniewski, Seweryn Pollak (przełożył większość dramatów i utworów prozaicznych), S. R. Dobrowolski Leonard Podhorski-Okołów, Włodzimierz Słobodnik i wielu innych.



Pomnik Aleksandra Puszkina w Moskwie



Puszkina na łożu śmierci

Puszkina i Mickiewicza

Mickiewicz poznał Puszkina w Moskwie w roku 1826, najprawdopodobniej na jednym z wieczorów literackich, gdy poeta rosyjski czytał fragmenty ze swojej tragedii „Borys Godunow”. Później spotykali się oni kilkakrotnie w Moskwie i Petersburgu aż do wyjazdu Puszkina na Kaukaz. Przyjaźń poetów zacieśniła się zwłaszcza w Petersburgu, gdzie obydwoj prawie codziennie bywali w domu wspólnego przyjaciela poetów, wydawcy almanachów poetyckich, Delwiga. W almanachach tych ukazywały się tłumaczenia wierszy Mickiewicza, m. in. był umieszczony przekład „Farysa”, nim poemat ten opublikowano po polsku. Mickiewicz i Puszkina brali udział w wieczorach literackich Delwiga, na których czytano wiersze i debatowano na tematv literackie. Na wieczorach tych bywał cały świat literatury stołecznej i przyjezdni z Moskwy literaci. Lecz Mickiewicz, zarówno jak i Puszkina zjawiali się w tym domu i bez specjalnych zaprosin, aby spędzić



Mickiewicz i Puszkina

wieczór w ciasniejszym gronie Delwigów. Wtedy swobodnie gawędziło się przed kominkiem, ulubionym zaś spędzaniem czasu było improwizowanie fantastycznych opowieści, w którym wyróżniali się właśnie Mickiewicz i Puszkina. Powracając do domu poeci szli brzegiem Newy, mijając Plac Senatu, na którym parę lat przedtem wybuchło powstanie dekabrystów i na którym stoi słynny pomnik Piotra Wielkiego. Później Mickiewicz opisał jedną z takich rozmów w ustępie do III części „Dziadów” w rozdziale „Pomnik Piotra Wielkiego”. Rozmowa ta nie mogła mieć ściśle tej treści jak przytoczona w poemacie, ponieważ Puszkina wówczas zmienił swój pogląd na historyczną rolę Piotra I. Zdanie o carze-reformatorze, które wkłada tu w usta Puszkina Mickiewicz, odpowiadało raczej poglądom ich wspólnych przyjaciół dekabrystów. Puszkina zaś był wówczas w okresie tworzenia poematu „Połtawa”, w którym wskazywał na wielkie znaczenie postępowe reform Piotra Wielkiego. W jednej z ostatnich rozmów z Mickiewiczem, — a dowiadujemy się o niej ze wspomnień współredaktora czasopisma „Moskiewski Telegraf”, Ksenofonta Polewoja, — Puszkina tłumaczył Mickiewiczowi plan jeszcze niewydrukowanej wówczas „Połtawy” i usiłował przekonać naszego poetę o słuszności swoich nowych koncepcji realizmu historycznego. Mickiewicz jednak pozostał na pozycjach romantyzmu politycznego, charakterystycznego dla obydwóch nieskoordynowanych ze sobą rewolucji: powstania dekabrystów i powstania listopadowego. A wiemy, że dialektyka historyczna Puszkina i jego zainteresowania pozaklasowe były obce dla głównych inspiratorów tych powstań.

Po raz ostatni poeci spotkali się w marcu 1829 roku, kiedy przypadkowo zjechali się równocześnie w Moskwie. Wprost z Moskwy Puszkina udał się 1 maja na front turecki na Kaukaz; Mickiewicz zaś w połowie kwietnia wrócił do Petersburga, aby za miesiąc na zawsze opuścić Rosję. Na koncepcje historyczne Puszkina odpowiedział w „Pomniku Piotra Wielkiego”, gdzie wskrzesił poglądy poetów-dekabrystów.

Mimo, że Mickiewicz porzuciwszy Rosję nigdy już nie spotkał Puszkina, przyjazny stosunek ich trwał nadal: z daleka poeci obserwowali się wzajemnie. Mickiewicz uznawał geniusz poetycki Puszkina, Puszkina z wielką sympatią odnosił się do twórczości największego poety narodu polskiego. Dlatego też stosunek ich nie ograniczał się nigdy jedynie do przyjaźni osobistej.

W 1827 roku Puszkina przełożył początek „Konrada Wallenroda”, w 1833 zaś dwie ballady Mickiewicza: „Trzech Budrysów” i „Czaty”. Mickiewicz będąc w Rosji przetłumaczył elegię Puszkina „Przypomnienie”. Były to zewnętrzne przejawy twórczego obcowania poetów. Twórczość Puszkina miała wpływ na Mickiewicza, a również utwory Mickiewicza inspirowały polemiczne koncepcje Puszkina. Niektóre sonety („Bakczyseraj”, „Grób Potockiej”) powstały w związku z lekturą „Fontanny Bakczyseraju” Puszkina. Wielkie wrażenie wywarł na Mickiewiczem „Borys Godunow”, którego poeta słyszał z ust autora parokrotnie: w Moskwie i w Petersburgu. Natomiast „Połtawa” i „Jeździec miedziany” powstały pod wrażeniem „Wallenroda” i „Dziadów” drzewieńskich.

W 1834 roku Puszkina napisał wiersz o Mickiewiczem pełen gorącej sympatii i uznania dla wysokich ideałów przyjaciela:

Był tu wśród nas,
 Pośród obcego mu plemienia. W duszy
 Nie żywił do nas nienawiści. Myśmy
 Też go kochali. Cichy, dobrotliwy,
 Był uczestnikiem biesiad naszych. Z nim
 Dzieliliśmy się i marzeniem czystym,
 I pieśnią. (Był natchniony łaską niebios,
 Z wysoka więc na świat spoglądał). Często
 Mówił o przyszłych czasach, gdy narody
 Zapomną waśni — i w rodzinę wielką
 Z zapartym tchem...

(Tłum J. Tuwima).

Po śmierci Puszkina Mickiewicz napisał nekrolog, a właściwie duży artykuł o jego twórczości. Umieszczony w francuskim piśmie „Le Globe” artykuł ten był podpisany przez autora znamienym pseudonimem „Przyjaciel Puszkina”. Wówczas kursowała pogłoska, że Mickiewicz wyzwiał na pojedynek zabójcę Puszkina, d’Anthésa. W ten sposób opinia publiczna łączyła w swoim pojęciu obydwu poetów, afirmując ich przyjaźń.

Symbol tej przyjaźni nabiera obecnie szczególnego znaczenia. Bliskość dwóch wielkich dat jubileuszowych łączy w naszej świadomości przyjaźń poetów-rówieśników ze zjawiskami, które leżą u podstaw kultury narodów Puszkina i Mickiewicza.

Puszkin zostawił w swoich wierszach wspomnienie o „cichym, dobrotliwym” marzycielu, uczestniku biesiad rewolucjonistów rosyjskich.



Portret poety pędzla W. Tropina



Portret E. Hejtmana

Mickiewicz stworzył symbol wspólnego płaszcza, okrywającego pielgrzyma polskiego i wieszczą rosyjskiego w słotny wieczór:

Ich dusze, wyższe nad ziemne przeszkody,
 Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
 Choć je na wieki rozerwał nurt wody,
 Ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciółki,
 Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.

Dopiero dzisiaj symbol ten dostatecznie dojrzał i nabrał istotnego znaczenia. Dziś, kiedy znikły „ziemne przeszkody” nieporozumień i powikłań politycznych pomiędzy obu słowiańskimi narodami, a ongi dzielący „podniebne wierzchołki” „nurt wody” na wieki wyschnął — dziś symbol wspólnego płaszcza przeistoczył się w uścisk milionów rąk wyciągniętych po to, aby przyjaźń utrwalić czynem bratniej współpracy.

WSTĘP

(z „Konrada Wallenroda“)

Sto lat miało, jak Zakon Krzyżowy
We krwi pogaństwa północnego brodził;
Już Prusak szyję uchylił w okowy,
Lub ziemię oddał a z duszą uchodził;
Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował, aż do granic Litwy.

Niemen rozdziela Litwinów od wrogów:
Po jednej stronie błyszczą świątyni szczyty
I szumią lasy, pomieszkania bogów —
Po drugiej stronie, na pagórku wbity
Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,
Groźne ku Litwie wyciąga ramiona,
Jak gdyby wszystkie ziemie Palemona
Chciał z góry objąć i garnąć pod siebie.

Z tej strony tłumy litewskiej młodzieży,
W kołpakach rysich, w niedźwiedziej odzieży,
Z łukiem na plecach, z dłonią pełną grotów
Snują się, śledząc niem'eckich obrotów.
Po drugiej stronie w szyszaku i zbroi
Niemiec na koniu nieruchomy stoi;
Oczy utkwwszy w nieprzyjaciół szaniec,
Nabija strzelbę i liczy różaniec.

I ci i owi pilnują przeprawy.
Tak Niemen, dawniej sławny z gościnności,
Łączący bratnich narodów dzierzawy,
Już teraz dla nich był progiem wieczności —
I nikt bez straty życia lub swobody
Nie mógł przestąpić zakazanej wody.

Tylko gałązka litewskiego chmielu,
Wdziękami pruskiej topoli nęcona,
Pnąc się po wierzbach i po wodnem ziele,
Śmiała, jak dawniej, wyciąga ramiona
I, rzekę krasnym przeskakując wiankiem,
Na obcym brzegu łączy się z kochankiem.
Tylko słowiki Kowieńskiej dąbrowy
Z bracią swojemi Zapuszczańskiej góry
Wiodą, jak dawniej, litewskie rozmowy,
Lub, swobodnemi wymknąwszy się pióry,
Latają w gości na wspólne ostrowy.

(Из Валенрода).

Сто лет минуло, как тевтон
В крови неверных окупался;
Страной полночной правил он.
Уже прусак в оковы вдался,
Или сокрылся, и в Литву
Понес изгнанную главу.

Между враждебными б-стами
Струился Неман; на одном
Еще над древними стенами
Сияли башни, и кругом
Шумели рощи вековые,
Духов пристанища святые.
Символ германца, на другом
Крест веры, в небо возносящий
Свои об'ятия грозящи,
Казалось, свыше захватить
Хотел всю область Палемона.
И племя чуждого закона
К своей подошве привлечь.

С медвежьей кожей на плечах,
В косматой рысьей шапке, с пуком
Каленых стрел и с верным луком,
Литовцы юные, в толпах,
Со стороны одной бродили
И зорко недруга следили.
С другой, покрытый шишаком,
В броне закованный, верхом,
На страже немец, за врагами:
Недвижно следуя глазами,
Пицаль, с молитвой, заряжал:
Всяк переправу охранял.
Ток Немана гостеприимный,
Свидетель их вражды взаимной,
Стал прагом вечности для них;
Сношений дружных глас утих,
И всяк, переступивший воды,
Лишен был жизни иль свсбоды.
Лишь хмель литовских берегов,
Немецкой тополью плененный,
Через реку, меж тростников,
Переправлялся дерзновенный,
Брегов противных достигал
И друга нежно обнимал.

Лишь соловьи дубрав и гор
По старине вражды не знали
И в остров, общий с давних пор,
Друг к другу в гости прилетали.

А. С. Пушкин.

ВОСПОМИНАНИЕ

Когда для смертного умолкнет шумный день,

И на немые стогны града

Полупрозрачная наляжет ночи тень

И сон, дневных трудов награда,

В то время для меня влачатся в тишине

Часы томительного бденья:

В бездействии ночном живей горят во мне

Змеи сердечной угрызенья;

Мечты кипят, в уме, подавленном тоской,

Теснится тяжких дум избыток;

Воспоминание безмолвно предо мной

Свой длинный развивает свиток

И, с отвращением читая жизнь мою,

Я трепещу и проклиная,

И горько жалею, и горько слезы лью,

Но строк печальных не смываю.

Aleksander Puszkín

PRZYPOMNIENIE

Przekład Adama Mickiewicza

Kiedy dla śmiertelników ucichną dnia gwary,

I noc, w pół-przejrzystą szatę

Rozciągając nad głuchej stolicy obszary,

Spuszcza sen, trudów zapłatę —

Wtenczas mnie, samotnemu, rozmyślań godziny

W ciszy leniwo się wleką,

Wtenczas mnie ukąszenia serdecznej gadziny,

Bezcynnemu, srożej pieką.

Mary wrą w myśli, którą tęsknota przytłacza,

I trosk oblegają roje;

Wtenczas i przypomnienie w milczeniu roztacza

Przedemną swe długie zwoje.

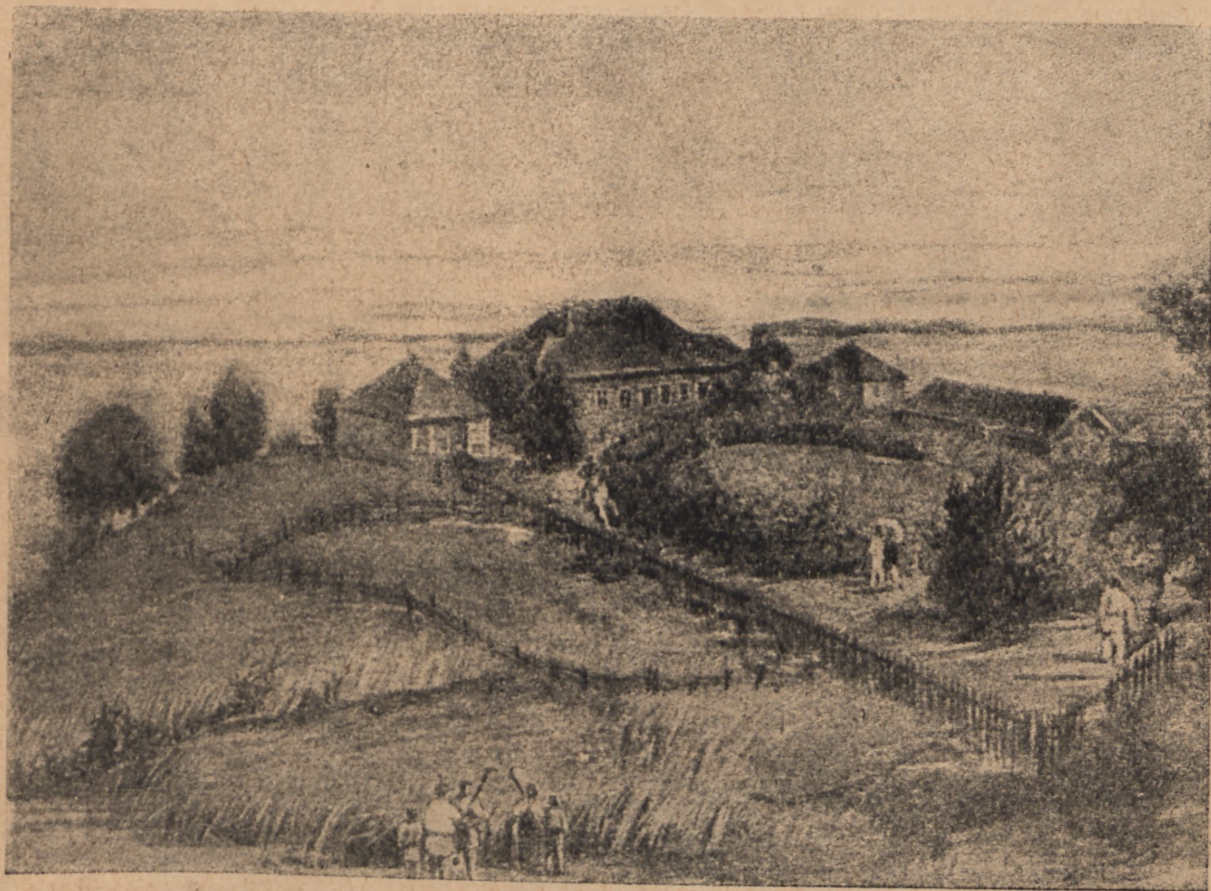
Ze wstrętem i z przestachem czytam własne

dzieje,

Sam na siebie pomsty wzywam

I serdecznie żaluję, i gorzkie łyżę leję —

Lecz smutnych rysów nie zmywam.



Wieś Michajłowskoje

CZATY

(Ballada Ukraińska)

Z ogrodowej altany wojewoda zdyszany
Bieży w zamek z wściekłością i trwogą.
Odchyliwszy zasłony, spojrzął w łożę swej żony,
Pojrzał, zadrzał — nie znalazł nikogo.

Wzrok opuścił ku ziemi i rękami drżącemi
Siwe wąsy podkręca i duma.
Wzrok od łoża odwrócił, w tył wyloty zarzucił
I zawołał kozaka Nauma.

„Hej, kozaku, ty chamie, czemu w sadzie przy
bramie

Nie ma nocą ni psa, ni pacholka?
Weź mi torbę borsuczą i janczarkę hajduczą
I mą strzelbę, gwintówkę, zdejm z kołka!”

Wzięli bronie, wypadli, do ogrodu się wkradli,
Kędy szpaler altanę obrasta.
Na darniowym siedzeniu coś bieleje się w cieniu:
To siedziała w bieliźnie niewiasta.

Jedną ręką swe oczy kryła w puklach warkoczy
I pierś kryła pod rąbek bielizny,
Drugą ręką od łona odpychała ramiona
Kłęczącego u kolan mężczyzny.

Ten, ściskając kolana, mówił do niej: „Kochana!
Więc już wszystko, jam wszystko utracił!
Nawet twoje westchnienia, nawet ręki ściśnienia
Wojewoda już z góry zapłacił!

„Ja, choć z takim zapalem tyle lat cię kochałem,
Będę kochał i jęczał daleki —
On nie kochał, nie jęczał, tylko trzosem zabręczał
Tyś mu wszystko sprzedała na wieki!

„Co wieczora on będzie, tonąc w puchy labędzie,
Stary łeb na twem łonie kołysał,
I z twych ustek różanych i z twych liców
rumianych,
Mnie wzbronione słodczye wysysał...

„Ja na wiernym koniku, przy księżycu promyku
Biegnę tutaj przez chłody i słoty,
Bym cię witał westchnieniem i pożegnaniem
życzeniem
Dobrej nocy i długiej pieśczoły!”

(Из Мицкевича).

ВОЕВОДА

Поздно ночью из похода
Воротился воевода.
Он слугам велит молчать;
В спальню кинулся к постеле;
Дернул полог... В самом деле.
Никого; пуста кровать.

И, мрачнее черной ночи,
Он потупил грозны очи,
Стал крутить свой сивый ус...
Рукава назад закинул,
Вышел вон, замок задвинул,
„Гей, ты, — кликнул, — чортов кус!

А зачем нет у забора
Ни собаки, ни затвора.
Я вас, хамы!... Дай ружье,
Приготовь мешок, веревку,
Да сними с гвоздя винтовку.
Ну, за мною... Я ж ее!”

Пан и хлопец под забором
Тихим крадутся дозором,
Входят в сад — и сквозь ветвей,
На скамейке, у фонтана,
В белом платье, видят, панна
И мужчина перед ней.

Говорит он: „Все пропало,
Чем лишь только я, бывало,
Наслаждался, что любил:
Белой груди воздыханье,
Нежной ручки пожиманье, —
Воевода все купил.

Сколько лет тобой страдал я,
Сколько лет тебя искал я.
От меня ты отперлась.
Не искал он, не страдал он.
Серебром лишь побряцал он,
И ему ты отдалась.

Я скакал во мраке ночи
Милой панны видеть очи,
Руку нежную пожать;
Пожелать для новоселья
Много лет ей и веселья,
И потом навек бежать”.

Ona jeszcze nie słucha; on jej szeptem do ucha
 Nowe skargi, czy nowe zakłęcia,
 Aż wzruszona, zemdlona, opuściła ramiona
 I schyliła się w jego objęcia.
 Wojewoda z kozakiem przyklęknęli za krzakiem
 I dobyli zza pasa naboje,
 I odcięli zębami i przybili stemplami
 Prochu garść i grankulek we dwoje.
 „Panie! — kozak powiada — jakiś bies mię
 napada,
 Ja nie mogę zastrzelić tej dziewczki;
 Gdy pólkurcze odwodził, zimny dreszcz mię
 przechodził
 I stoczyła się łza do panewki“.
 „Ciszej, plemię hajducze! Ja cię płakać nauczę!
 Masz tu z prochem leszczyńskim sakiewkę;
 Podsyp zapał, a żywo zczyść paznokciem
 krzesiwo,
 Potem palnij w twój łeb, lub w tę dziewczkę.
 „Wyżej... w prawo... pomału... czekaj mego
 wystrzału,
 Pierwej musi w łeb dostać pan młody“...
 Kozak odwiódł, wycelił — nie czekając, wystrzelił
 I ugodził w sam łeb — wojewody.

Панна плачет и тоскует,
 Он колени ей целует,
 А сквозь ветви те глядят,
 Ружья наземь опустили,
 По патрону откусили,
 Вбили шомполом заряд.
 Подступили осторожно,
 „Ран мой, целить мне не можно, —
 Бедный хлопец прошептал: —
 Ветер, что ли, плачут очи,
 Дрожь берет, в руках нет мочи,
 Порох в полку не попал“. —
 „Тише ты, гайдучье племя!
 Будешь плакать, дай мне время!
 Сыпь на полку... Наводи...
 Цель ей в лоб. Левее... выше.
 С паном справлюсь сам. Поттише,
 Прежде я; ты погоди“.
 Выстрал по саду раздался.
 Хлопец пана не дождался;
 Воевода закричал,
 Воевода пошатнулся...
 Хлопец, видно, промахнулся:
 Прямо в лоб ему попал.



Puszkina na wsi (Michajłowskoje)

Trzech Budrysów

Ballada Litewska

Stary Budrys trzech synów, tęgich jak sam,
Litwinów,

Na dziedziniec przyzywa i rzecze:
„Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki,
A wyostrzcie i groty i miecze!

„Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylnie
Trzy wyprawy na świata trzy strony:
Olgierd ruskie posady, Skirgieł Lachy sąsiady,
A książdz Kiejstut napadnie Teutony.

„Wyście krzepcy i zdrowi, jedźcie służyć krajowi,
Niech litewskie prowadzą was bogi!
Tego roku nie jadę, lecz jadącym dam radę:
Trzej jesteście i macie trzy drogi.

„Jeden z waszych biec musi za Olgierdem ku
Rusi,

Ponad Ilmen, pod mur Nowogrodu;
Tam sobole ogony i srebrzyste zasłony
I u kupców tam dziengi, jak lodu

„Niech zaciągnie się drugi w księdza Kiejstuta
cugi,

Niechaj tępi Krzyżaki psubraty!
Tam bursztynów, jak piasku, sukna cudnego
blasku
I kapłańskie w brylantach ornaty

„Za Skirgiełłem niech trzeci poza Niemen przeleci!
Nędzne znajdzie tam sprzęty domowe,
Ale za to wybierze dobre szable, puklerze,
I mnie stamtąd przywiezie synowę.

„Bo nad wszystkich ziem branki miłsze Laszki
kochanki,

Wesolutkie, jak młode koteczki;
Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka,
Oczy błyszczą się, jak dwie gwiazdeczki.

„Stamtąd ja przed półwiekiem, gdym był młodym
człowiekiem,

Łaszkę sobie przywozłem za żonę;
A, choć ona już w grobie, jeszcze dotąd ją sobie
Przypominam, gdy spojrzę w tę stronę”.

БУДРЫС И ЕГО СЫНОВЬЯ

(Из Мицкевича)

Три у Будрыса сына, как и он, три литвина
Он пришел толковать с молодцами
„Дети! Седла чините, лошадей проводите.
Да точите мечи с бердышами.

Справедлива весть эта: на три стороны света
Три замышлены в Вильне похода
Паз идет на поляков, а Ольгерд на прусаков
А на русских Кейстут воевода

Люди вы молодые, силачи удалые
(Да хранят вас литовские боги!),
Нынче сам я не еду, вас я шлю на победу.
Трое вас, вот и три вам дороги

Будет всем по нагряде: пусть один в Новеграде
Поживится от русских добычей
Жены их, как в окладах, в драгоценных нарядах.
Домы полны; богат их обычай.

А другой от прусаков, от проклятых крыжакон,
Может много достать дорогого,
Денег с целого света, суков яркого цвета.
Янтая — что песку там морского

Третий с Пазом на лиха пусть ударит без страха
В Польше мало богатства и блеску,
Сабель взять там не худо; но уж верно оттуда
Привезет он мне на дом невестку

Нет на свете царицы краше польской девицы
Весела, что котенок у печки,
И, как роза румяна, а бела что сметана,
Очи светятся, будто две свечки!

Был я, дети, моложе, в Польшу с'ездил я тоже
И оттуда привез себе женку;
Вот и век доживаю, а всегда вспоминаю
Про нее, как гляжу в ту сторону”

Taką dawszy przestrogę, błogosławił na drogę,
Oni wsiedli, broń wzięli, pobiegli.
Idzie jesień i zima, synów nie ma i nie ma —
Budrys myślał, że w boju polegli.

Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,
A pod burką wielkiego coś chowa.
„Ej, to kubał, w tym kubie nowogrodzkie są
ruble?”
— Nie, mój ojcie, to Laszka synowa!”

Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,
A pod burką wielkiego coś chowa.
„Pewnie z Niemiec, mój synu, wiesz kubał
bursztynu?”
— „Nie, mój ojcie, to Laszka synowa!”

Po śnieżystej zamieci do wsi jedzie mąż trzeci,
Burka pełna, zdobyczy tam wiele;
Lecz, nim zdobycz pokazał, stary Budrys już kazał
Prosić gości na trzecie wesele.



Rysunki A. Puszkina
Autoportret i portret żony.



Dom w którym zmarł Puszkín.

Synowia s nim prostilis i w drogú pustilis
Zdet, poZdet ih stárik domovityi,
Dni za dniami provodit, ni odin ne prihodit.
Budrys dumal: uz vidno ubity!

Sneg na zemlju valitsia, syn dorogóu mchitsia,
I pod burkóu noša bolszai.
„Cem tebia nadelili? Chto tam? Ge! ne rubli li?”
„Net, otec mój; poliačka mladaia”.

Sneg pušistyi valitsia; vsadnik s nošeu mchitsia,
Czernóu burkóu ee pokrývai.
„Chto pod burkóu takoe? Ne sukno li cvetnoe?”
„Net, otec mój; poliačka mladaia”.

Sneg na zemlju valitsia, tretii s nošeu mchitsia,
Czernóu burkóu ee prikryvai.
Stáryi Budrys chlopocet i sprosit uz ne chocet.
A gostei na tri svadby szýváet.

WYJĄTEK Z POWIEŚCI JURIA TYMIANOWA

p. t. „Puszkina”

Tłumaczyła Nadzieja Drucka.

Aleksander włóczył się często po pokojach nic nie słysząc i nie zauważając, gryząc paznokcie i patrząc na wszystkich i na wszystko, na monsieur Rousleau, na Arinę, rodziców i otaczając go przedmioty, nieobecnym, obcym spojrzeniem. Jakieś dźwięki, czyjeś nieprawdziwe, wątpliwe wiersze męczyły go; nie zdając sobie sprawy zapisywał je, prawie nic nie zmieniając. To były francuskie wiersze regularne i ubogie; rymy nasuwały się wcześniej niż same zwrotki. Powtarzał je w myśli, czasem zapominając jedno lub dwa słowa i zastępując je innymi; wieczorami, zasypiając z lubieżną rozkoszą przypominał sobie nawpół zapomniane rymy. To były wiersze niezupełnie jego i niezupełnie obce.

Siergiej Lwowicz nie bez powodu szczylił się Rousleau. Rousleau był pedagogiem w całym znaczeniu tego słowa, wymagał od ucznia znajomości prawideł arytmetycznych i gramatycznych, przede wszystkim zaś regularnego rozkładu czasu. Gdy lekcje były odrobione pozwalał na zabawy i figle. Godził się z bieganiem na wyścigi, jeśli Aleksander nie wybierał jako kolegów jakichś dworskich chłopców, jak to się dwukrotnie zdarzyło; chłopcy w okresie rozwoju fizycznego muszą się ruszać. Mniej podobało mu się skakanie przez krzesła i stolki; nie pochwalał wreszcie szalonej bieganiny i zamieszania, gdy Aleksander jak opętany zrzucił i przewracał wszystko na swojej drodze, wykrzykując przy tym lub śpiewając jakieś bezmyślne i nieskładne bzdury.

Wytrącało go z równowagi szalone roztargnienie, milczenie, gdy Aleksander nie odzywał się na wołanie, zajęty jakimiś dziwnymi myślami. Właściwie myśli nie miał — o czym świadczyło jego niepewne spojrzenie. Zresztą w tym wieku i nie powinno ich być. Monsieur Rousleau zaczął go obserwować i przypilnował: chłopiec coś pisał, oglądając się, w obawie widocznie, że zostanie zaskoczony.

Wkrótce sprawa wyjaśniła się; Rousleau znalazł kilka kartek schowanych przed obcymi oczami pod materac. Okazało się, że były to francuskie wiersze, a z pewnego niepowiązania strofek monsieur Rousleau wywnioskował, że to są własne wiersze Aleksandra. Przeczytał je, uśmiechając się, bez żadnej przyjemności. Rousleau sam był poetą,

trzykrotnie usiłował trafić do pism i posyłał swoje wiersze do „Almanach de Muses”. Trzykrotnie otrzymał odmowę i jako autor był pełen rozgoryczenia. Podejrzewał o intrygi i złośliwość znanych poetów, z których wielu, według jego zdania pisało gorzej od niego. Dlatego Rousleau z kwaśną miną przeczytał wiersze diabelskiego chłopaka, który był jeszcze dzieckiem i już ważył się marnować papier i tworzyć. Szczególnie dotknęło go to, że wiersze były prawidłowo budowane, a jednocześnie było tam mnóstwo błędów ortograficznych. Rousleau poprawił je i najbardziej rażące podkreślił dwukrotnie, prócz tego z boku zrobił ołówkiem wielki znak zapytania, wyrażając w ten sposób wątpliwość w celowość tych wierszy.

Nadzieжда Osipowna patronowała Francuzowi, który czuł się u Puszkina swobodnie. Siergiej Lwowicz zręcznie wykorzystywał wpływ Francuza, by urządzić swoje sprawy, naumyślnie prowokował go na opowiadania, gdy chciał się ulotnić. Nadzieжда Osipowna lubiła słuchać Rousleau i nie uważała nieobecności męża. W ten sposób monsieur Rousleau stał się niezbędnym członkiem rodziny i nawet zdarzało mu się być pośrednikiem między małżonkami w czasie kłótni. Nadzieжда Osipowna radziła się go szyjąc suknie; komplementy Francuza przyjmowała z zadowoleniem; jego uwagi zdradzały wielkie znawstwo bywalca wielkich miast i dotyczyły zawsze wysokości talii i głębokości dekolty.

Po obiedzie Rousleau przystąpił do sprawy. Powiedział nudnym głosem, że jako człowiek uczciwy będzie wkrótce zmuszony rzec się swych obowiązków i czuje się zbędny. Nadzieжда Osipowna i Siergiej Lwowicz byli zdumieni: — nic nie zapowiadało takiego oświadczenia; z rana Rousleau był, zdawało się, wesół i cichutko pogwizdywał, przy obiedzie, chociaż zamyślony i czymś widocznie zajęty, jadł jednak dużo i z takim apetytem, że Siergiej Lwowicz w końcu nawet zmartwił się. Na pytanie zwrócone do niego, Rousleau długo nie chciał odpowiadać, wreszcie niechętnie, wając słowa i zwroty poskarżył się na Aleksandra, na jego lenistwo, którego przeciężyć nie potrafi. Aleksander zaszepił się i nagle krótko i niegrzecznie powiedział:

— Nieprawda.

Nadieżda Osipowna chciała go wypędzić od stołu, lecz Francuz ją powstrzymał.

Wyjąwszy z kieszeni starannie złożone kartki zaczął czytać wiersze, wolno, z emfazą, naśladowując jakiegoś aktora - tragika i przy końcu każdej zwrotki unosił w górę ze zdziwieniem brwi. Powodzenie było niezwykle — Nadieżda Osipowna zaczęła dźwięcznie śmiać się, a Siergiej Lwowicz, któremu rzadko zdarzało się śmiać, był rad, że Rousleau pozostaje i wszystko okazało się tylko żartem.

Wtem spojrzeli na autora, Saszkę, nie bez wdzięczności za to, że dostarczył im rozrywki. Chłopiec siedział przy końcu stołu i gniótł w rękach brzeg obrusa. Matka zapukała w stół jak to robiła zwykle przywołując dzieci do porządku. Aleksander nie słuchał i w dalszym ciągu nakręcał obrus na palec. Zawołała na niego. Wówczas wstał, spojrzął nie widząc ich, jakgdyby nic nie rozumiejąc. Twarz jego była blada, ponura, usta drgały, oczy nabiegły krwią.

Miękkim, gwałtownym ruchem rzucił się do Rousleau jak się rzucają tygrysięta, nagle wyrwał mu z rąk wiersze i z jękiem wybiegł z pokoju.

Wszyscy osłupieli. Rousleau obrażony jako pedagog i dowcipniś milczał i czekał co powiedzą rodzice. Lecz Nadieżda Osipowna przycichła, a Siergiej Lwowicz milczał. Codzień musiał albo się klócić albo łagodzić spory. Nie można spokojnie zjeść obiadu. Oburzony był absolutnie na wszystkich — codzień jakieś głupstwo. Jak na wulkanie.

Rousleau przypomniał sobie o swoich obowiązkach. Sam poszedł rozmówić się z pupilem. Nadieżda Osipowna siedziała znudzona, ociężała i czekała. Siergiej Lwowicz zaś z utęsknieniem wspominał o niepowrotnych dniach gdy jadł słynny kapuśniak Pankratiwny i Gruszka usługiwała mu z całą niewyszukaną gotowością. Czy żyje jeszcze i najważniejsze—czy jest zdrowa. Poczuli, że znów go ciągnie to beztroskie życie, towarzystwo kawalerów, rogaczy i swobodnych dziewczyn. A tymczasem siedział przy stole, po obiedzie nudząc się i oczekując końca kolejnej kłótni. Wtem z dzieciennego pokoju doleciał cienki, żaloszny krzyk. Biegiem rzucili się tam. Krzyczał Rousleau, wołając o ratunek.

W dzieciennym pokoju paliło się w piecu; koło samego pieca leżało naręcze dREW, a na węglach, blednąc lub czerniejąc, kurczył się spalony papier. Rousleau stał tuż koło pieca, wciśnięty w kąt, wyciągając obydwie ręce ruchem obronnym i wołając o pomoc. A przed nim jak mały szatan stał szczerząc radośnie zęby i unosząc wysoko palące się polano — Aleksander. Sytuacja Francuza była pożałowania godna. Nadieżda Osipowna rzuciła się do syna i zaczęła odbierać mu polano, wbrew oczekiwaniu nie mogła sobie z nim poradzić, syn okazał się niespodziewanie silny. Wygięty jak sprężyna ścisnął mocno swoją broń i matka nie mogła rozchylić jego palców.

Wreszcie Aleksander sam cisnął polano w kąt i wybiegł z pokoju.

Rousleau odsapnął. Był dotknięty do głębi duszy; wkrótce opowiedział, że gdy wszedł, zauważył Aleksandra siedzącego w kucki i palącego swoje papierki, paperasses. Poprosił by Aleksander wstał. Chłopiec nie usłuchał, wówczas dotknął jego ramienia, powtarzając rozkaz. Zamiast tego by wykonać rozkaz nauczyciela, chłopiec chwycił polano i zaatakował go, nie dając nawet czasu przedsięwzięcia środków obronnych. Rousleau szczęśliwym przypadkiem uniknął uderzenia i zawdzięczał to swojej własnej zręczności, stary szermierz odezwał się w nim. Rousleau prosił o zwolnienie z obowiązków wychowawcy tego małego „monstre’a“.

Rodzice westchnęli razem i zaczęli go błagać, by został. Francuz był nieublagany. Wreszcie Nadieżda Osipowna wspomniała o podwyżce pensji i stanowczość wychowawcy zachwiała się. Siergiej Lwowicz wbrew woli przerwał pertraktację, obawiając się, by żona nie obiecała za dużo. Wreszcie nauczyciel uklonił się z uczuciem i oświadczył, że pozostaje jedynie z powodu szlachetnych uczuć, okazanych przez rodziców.

Aleksandra szukano i znaleziono u Ariny, ku jego zdziwieniu nie tknięto go.

Lecz po nocy, chłopiec często budził się, serce głośno mu biło, oczy przysłaśniała nienawiść. Wpatrywał się w twarz śpiącego, zimno i ze wściekłością. Od czasu gdy wepchnął do pieca swoje kartki shanbione ręką Francuza, nie przestawał uporczywie, namiętnie, pragnąc jego śmierci. Gdyby był starszy, wyzwałby go, Montfort nie na próżno opowiadał mu o pojedynkach i pokazywał wypadki w tercje i kwarty. Lecz szpad nie było, wyśmiano by go.

Niepostrzeżenie wyobraźnia go ponosiła. Uciekłby z tego domu, z Moskwy, włóczył się po drogach, otaczała go sława. Wyobrażał sobie głupią minę Rousleau, który obudzi się i nie znajdzie go rano w pokoju. Pewnego razu wstał cichutko, za drzwiami doczekał się obudzenia Rousleau i przez szparę delektował strapionym wyglądem zaspanego Argusa. Francuz, zdawało się, zrozumiał, spostrzegł coś w małym „monstrze“, zlągodniał, zaczął traktować go jak dorosłego, pochlebając jego miłości własnej. Przed snem wołując się na to, że z okna wieje, przesuwał swoje łóżko do drzwi, prznosił nocnik i spał jak cerber przy progu.

Mając dwanaście lat, w stroju uszytym przez domowego krawca o spiczastych łokciach, wydawał się obcym swojej rodzinie. Jak zaszczuty wilczek, połyskując oczami szedł na ranne śniadanie i wymuszenie całował rękę matki. Opacznie tłumaczył sobie sens rozmów rodzicielskich, co sprawiało mu jakąś radość. Mając dwanaście lat bezlitosnie sądził swoich rodziców zimnym sądem wyrostka i poępił ich. Nie podejrzewali tego. Lecz odczuwali go jako ciężar i z niecierpliwością oczekiwali, by Wasilij Lwowicz wykonał swoją obietnicę. W tym roku jakoś wszystko się nie układało, pusto i zimno było w tym domu.

EUGENIUSZ ONIEGIN

Tłumaczył J. Tuwim

Fragment rozdziału pierwszego.

I.

Mój zacny wujek, biedaczysko,
Gdy niemoc go zwała z nóg,
Szacunku żądał — oto wszystko,
I cóż lepszego zrobić mógł?
Niech innym to za wzór posłuży...
Lecz, Boże, jakże czas się dłuży,
Gdy z chorym spędzasz noc i dzień,
Nie odstępując go jak cień!
Ileż w tym czułym pielęgniarstwie
Nikczemnej hipokryzji tkwi!
Czy pacjent zjadł? Czy pacjent śpi?
A nie zapomnij o lekarstwie...
Gdy smutnie wzdychasz cały czas,
A marzysz, by go piorun trzasł.

II.

Tak sobie myślał płochy młodzik,
Pocztowym koczem pędząc w cwał,
Swych wujków, stryjków, cioć-dobrodzik
Jedyny dziedzic. Zeus tak chciał.
Bracia w Rusłanie i Ludmile!
Bez długich wstępów, już za chwilę,
Tę postać sprezentuję wam,
Państwo pozwolą — to on sam:
Oniegin, miły czytelniku,
Nad Newą rósł od pierwszych lat,
Gdzie może sam ujrzałeś świat
Lub w świecie zadawałeś szyku.
Bywałem tam za dawnych dni,
Lecz klimat nie posłużył mi.

III.

Panicza ojciec wsie zastawiał,
Uczciwie służąc, w długach tkwił.
Trzy huczne bale co rok sprawiał,
Aż splukał się — i gotów był.
Sam los Eugeniusza chronił:
Madame go pilnowała; po niej
Monsieur o edukację dbał;
Chłopaczkę wdzięk i werwę miał.
Monsieur L'Abbe, francuzik biedny,
By uczeń nie przemęczył się,
Zartami zbywał lekcje swe,
Nie prawil kazań niepotrzebnych,
Za zbytki czasem prztyczka dał
I na spaceru chłopca brał.

IV.

A gdy młodzieńcze dni namiętne
Przyniosły z sobą burzę krwi,
Nadzieje i zadumy smętne —
L'Abbemu pokazano drzwi.
Dorwał się młody do swobody:
Fryzura — krzyk ostatniej mody,

Dandysa londyńskiego strój —
Tak w życie wszedł Oniegin mój.
Jak Francuz po francusku gada,
Paryski styl i akcent ma,
Mazura tańczy że aż ha!
Ukłony z nonszalancją składa.
To wszystko. Więc uznano go
Za mędrca oraz comme il faut.

V.

Nas wszystkich, jakoś i na ogół
Uczono gdzieś tam czegoś tam,
Więc edukacją, chwałą Bogu,
Nie sztuka w świecie błysnąć nam.
Niejeden srogi autorytet
Uważał go za erudyte,
Choć czasem go pedantem zwał;
Oniegin dar szczęśliwy miał:
Potrafił lekko i swobodnie
Na każdy temat słówko rzec,
A każdą poważniejszą rzecz
Przemilczeć, z miną znawcy, godnie.
Lub ogniem błyskotliwych zdań
Wywołać uśmiech pięknych pań

VI.

Znikł dawny do łaciny zapal,
Niemodna stała się. Lecz kęs
Oniegin kiedyś z niej załapał.
By w epigrafu wniknąć sens,
Porównać Plauta z Juwenalem,
Zakończyć list klasycznym „Vale”
I jako tako, raczej źle,
Znał z Eneidy linie dwie.
W chronologicznym dziejów pyle
Nie lubił grzebać się — i wić
Historii ludów barwną nić,
Lecz anegdoty, krotochwile,
Od Romulusa po nasz wiek,
Pamiętał i jak skarbu strzegł.

VII.

Nie z tych, co czią dla słów goreją,
Nad życie ceniąc dźwięków ład,
Nie umiał jambów od chorejów
Odróżnić, mimo dobrych rad,
Ganił Homera, Teokryta,
Adama Smitha za to czytał
I zgłębił ekonomii treść,
To znaczy: umiał dyskurs wieść
O tym, jak państwo się bogaci
I z czego żyje, tudzież jak
Rozkwita, choć mu złota brak,
Gdy własnym swym surowcem płaci.
Pocziwy ojciec dziwił się,
Nie wierzył — i zastawiał wsie

VIII.

Moc jeszcze wiedzy miał Eugeniusz,
Lecz — pominąwszy dalszy ciąg —
W czym błysnął jako istny geniusz,
Co lepiej znał niż stosy ksiąg,
Czym rozkoszował się i dręczył,
Czym trudnił się od lat młodzieńczych,
Czym dyszał cały boży dzień
Nasz płochy i znudzony leń —
To słodka sztuka miłowania,
Ta, co ją Nazo śpiewał już,
Za którą życie, pełne burz,
Utracił, znosząc ból wygnania
W Mołdawii, w głuszy stepów, kniej,
Daleko od Italii swej.

IX.

Jak wcześniej zaczął okłamywać,
Obludną maską zamiar kryć,
Czarować i rozczarowywać,
Rozpaczać — i nadzieją żyć;
Udawać dumę, obojętność,
Pokorę, zazdrość, czy namiętność!
Jak płonął w ogniu tyrad swych!
Jak się rozmarzał, kiedy cichł,
Jak przykry bywał — w czułym liście...
Do celu dążąc z wszystkich sił,
Jak umiał innym być niż był!
To spojrzeć czelnie, to znów mgliscie,
To rzewnie, to z nawisłą brwią
Na zawołanie błysnąć łzą.

X.

Jak umiał sobą zaciekawić,
Rozpaczą straszyć raz po raz,
Niewinną, żartem, w podziw wprawić,
Pochlebstwem uprzyjemnić czas;
Skorzystać mądrze z chwili czulej,
By przemoc młodych lat skrupuły
Perswazją i płomieniem żądz;
Na przyrzeczenie czekać, drżąc;
O szczęście błagać desperacko,
Podслуchać z pierwszych serca nut,
Co w sercu drga i długi trud
Ukoronować tajną schadzka,
W zacisze skryć się z nią — i tam
Udzielać lekcji sam na sam.

XI.

Jak wcześniej trwożył i rozpałał
Kokietek zawołanych krew!
A kiedy zniszczyć chciał rywala,
O, jaki nim owładał gniew!
Jak jadowicie go obmawiał,
Jaką podstępna sieć zastawiał!
Lecz wy, mężowie pięknych pań,
Mieliscie zawsze słabość dlań.
I chytry mąż (Faublasa zobacz,
Bo uczniem jego zwał się wciąż),
I podejrzliwy stary mąż
I mąż majestatyczny rogacz,
Pan, zawsze kontent z żony swej,
Ze siebie i z obiadów jej.

XII.

Bywało, jeszcze jest w szlafroku,
A już mu bileciki ślą.
Co? Zaproszenia? Bez uroku:
Na dziś — w trzech domach mieć go chcą.
Tu bal, tam raut, a tam wieczorek,
I gdzie pofrunie mój amerek?
Od czego zbytnik zacznie dziś?
Drobnostka, wszędzie zdąży iść.
Tymczasem — w modnym Boliwarze
I w spacerowym stroju chic
Zażywa, jak codziennie zwykł,
Przejażdżki milej po bulwarze,
Aż dźwięczny ozwie się Breguet
I sygnał da, że obiad wnet.

XIII.

Już ciemno. W futro otulony,
Do sanek siada. Jazda! Mknij!
Srebrzystym szronem opylony,
Bobrowy jego kołnierz lśni.
Talon zamroził już szampana,
Kawerin czeka na kompana.
Już jest — i korek w sufit trzasł,
Wina „komety“ trysnął blask,
I już na stole roast-beef krwawy,
I trufle, rozkosz młodych lat,
Francuskiej kuchni świetny kwiat,
Sztrasburski pasztet wiecznej sławy,
Limburski ser, by dobić głód,
I ananasa złoty płód.

XIV.

Jeszcze spragnione gardło błaga,
By wrzący tłuszcz kotletów zmyć,
Lecz czas na balet iść. Uwaga!
Breguet godzinę zaczął bić.
Teatru srogi prawodawca,
Uroczych div kapryśny znawca,
Faworyt artystycznych sfer
(Drobniejszych tuzów, większych zer),
Oniegin pędzi do teatru,
Gdzie każdy wolne prawo ma
Aplauzem darzyć entrechat,
Wygwizdać Fedrę z Kleopatry,
Mocniej krzyczeć: bis! — Bo co?
Bo chce, by usłyszano go.

XV.

Kraina czarów! Tam za młodu
Satyrą możnych tnąc i gmin,
Fonwizin zabłysł, rzecznik swobód,
I w barwach cudzych piór, Książnin
Tam — ludzkich łez i braw nagrodą
Ozerow z Semionową młodą
Dzielili się. Katienin tam
Wykrzesał z kornelowych dram
Poezji płomień patetyczny.
Tam Szachowskiej w komediach klął
Ironią, jak żądłami pszczoł,
Didelot wsławił się klasyczny,
Tam, tam, za kulisami złud
Jam moje lata młode wiódł.

XVI.

Boginie moje! Marzę, płonę!
 Kto wy dziś? Gdzie wy? Któżby mógł
 Zastąpić was, niezastąpione!
 Czy, najwierniejszy z waszych sług,
 Usłyszę znowu wasze chóry?
 Czy ujrzę ruskiej Terpsychory
 Uczuciem uskrzydłony tan?
 Czy, osowiały, tyle zmian
 Na nudnej scenie już zastanę,
 Że wzrok zasnuje smutku mgła,
 Gdy w obcy świat skieruję szkła
 Lornetki swej rozczarowanej,
 Ziewając, milcząc, śniąc — jak śni
 Ten co wspomina dawne dni.

XVII.

Już pełno. W łóżach blask i złoto,
 Paradyz klaszcze, parter wre.
 Tlum niecierpliwi się. I oto
 Zasłona z szumem wznosi się.
 Powiewna, uśmiechnięta ślicznie,
 Za czarodziejskim śledząc smyczkiem,
 Istomina, wśród wieńca nimf,
 Jak lilia lśniąca, króluje w nim.
 Na palcach jedną nogę wspięła,
 A druga wolnym wirem w ruch
 I nagle w lot! I niby puch
 Od ust Eola, w dal frunęła!
 Rozwija, zwija się, jak wąż,
 I nóżką w nóżkę bije wciąż.

XVIII.

Huragan braw. Oniegin wchodzi,
 Śród rzędów się przeciska, siadł;
 Po damach w łóżach szklami wodzi,
 Twarz nową jakąś odkryć rad.
 Zlustrował suknie, fraki, ludzi,
 Okropny niesmak wszystko budzi;
 Kłania się paniom; mężom pań
 Uśmiechów chłodnych złożył dań,
 Potem, w fotelu swym rozparty,
 Spojrzał na nimfy, diabły, ćmy,
 Odwrócił się — i ziewnął, zły:
 „Najwyższy czas na zmianę warty.
 Balety... Zniosłem ich ze sto,
 Lecz znudził mnie i sam Didelot“.

XIX.

Na scenie jeszcze płąsy, krzyki,
 Amory skaczą, smoki rżą,
 Jeszcze zmęczone lokajczyki
 Na pańskich futrach w szatni śpią,
 Jeszcze na sali klaszczą, piszczą,
 Chrzękają, kaszlą, tupią, świszczą,
 Latarni jeszcze płonie blask.
 Jeszcze, wśród śnieżnych stojąc zasp,
 W uprząży ciężkiej ziębną konie,
 I jeszcze, rozpaliwszy stos,
 Stangreci urągają w głos,
 Besztają panów, biją w dłonie,
 A już wybiega fircyk mój:
 Do domu jedzie — zmienić strój.

XX.

Jak namaluję, w jakie ramy
 Oprawię piękny obraz ów?
 Gabinet, w którym stał ubrany,
 Rozebrał się i ubrał znów.
 Co tylko Londyn miał wymyślny,
 By zadowolić gust kapryśny
 I czym — za sadło i za las —
 Przez Bałtyk uszczęśliwia nas;
 Co tylko stworzył smak paryski,
 By zaspokoić zbytku głód
 I próżność i wymogi mód
 (Z produkcji grube ciągnąc zyski) —
 Wszystko posiadał mędrzec nasz,
 Co lat miał osiemnaście aż.

XXI.

Cybuchów carogrodzkich jantar,
 Fajanse, brąz na tkanin tle
 I — rozkosz zmysłów, skarb galanta —
 Perfumy w szlifowanym szkłe;
 Nożyczki proste, zakrzywione,
 Grzebienie w srebro oprawione,
 Ze dwa tuziny szczotek, do
 Paznokci, zębów... A propos:
 J. J. Rousseau zachodził w głowę,
 Jak mógł poważny, stary Grimm
 Paznokcie czyścić, mówiąc z nim,
 Arcywymownym wartogłowem.
 Tu — myli się głosiciel praw.
 Nie wnikał w sedno pewnych spraw.

XXII.

Można rozumnym być człowiekiem,
 A przecież o paznokcie dbać.
 Zwyczajom, które rządzą wiekiem,
 Musimy za wygraną dać.
 W obawie krytyki zawistnej
 Oniegin był pedantem istnym
 W noszeniu się. Powiedziałbym,
 Że manię miał na punkcie tym.
 Mógł trzy godziny w swym pokoju
 Przed lustrem mierzyć nowy frak,
 Wychodząc zaś, wyglądał jak
 Zalotna Venus w męskim stroju,
 Gdy nocą, która szalem tchnie,
 Bogini na reductę mknie.

XXIII.

Ten kostium świeżej daty, myślę,
 Ubawił was. I tu bym chciał
 Opisać państwu jak najściślej,
 Co modniś nasz na siebie wdział.
 Przyznaję, śmiało przedsięwzięcie,
 A muszę — takie mam zajęcie;
 Lecz pan'alone, krawat, frak,
 Tych słów w rosyjskiej mowie brak.
 A widzę, mówiąc między nami,
 Że zyskałby mój biedny styl,
 Gdyby się nie tak bardzo pstrzył
 Cudzoziemskimi wyrazami,
 Chociaż zasięgam już od lat
 „Słownika Akademii“ rad.

„MASKARADA“

Melodramat w IV aktach

(Scena 9 z III aktu).

Osoby:

PUSZKIN.

CESARZ.

ŁANSKOJ.

Mała sala audiencjonalna w Pałacu Zimowym.
Na prawo drzwi do gabinetu cesarza, wprost do apartamentów carowej, na lewo do dalszych pokojów i do wejścia.

PUSZKIN (wchodzi wahająco od strony dalszych pokojów): Przepraszam.

ŁANSKOJ: Pan tutaj? Jakim sposobem?

PUSZKIN: Przepraszam, czy nie było tutaj mojej żony?

ŁANSKOJ: Pańskiej żony? Co się panu stało? Jak pan wszedł tutaj?

PUSZKIN: Mam chyba prawo wejścia na cesarskie pokoje, jako carski lokaj!

ŁANSKOJ: Proszę w tej chwili opuścić ten gabinet. Jak pan śmie tutaj wchodzić w tym stroju?

PUSZKIN: Nie miałem czasu na przebranie się.

ŁANSKOJ: Proszę natychmiast stąd wyjść.

PUSZKIN: Muszę widzieć cesarza!

ŁANSKOJ: Cesarz nikogo nie przyjmuje!

PUSZKIN: Mnie przyjmie.

ŁANSKOJ: Proszę wyjść.

PUSZKIN: Nie wyjdę! (Szarpia się).

CESARZ (wychodzi z gabinetu): Co się stało? Co to jest? (Chwila milczenia — Łanskoj odstepuje od Puszkina. Cesarz mierzy Puszkina wzrokiem. Puszkina nie odwraca oczu. Po chwili).

PUSZKIN: Kamerjunker Puszkina melduje się na służbę do Jego Cesarskiej Mości!

CESARZ (przez chwilę walczy z gniewem, następnie opanowuje się, podchodzi do Puszkina i daje mu prztyczka w nos. wybuch śmiechem. Przez cały czas Puszkina stoi wyprężony po wojskowemu): Melduje się na służbę! W takim stroju! Z włosami w nieładzie! Skąd tu przychodzisz Puszkina? Przecież z każdego przyzwoitego domu wyrzuciliby cię bez wahania. A tutaj jest jednak cesarski pałac.

PUSZKIN: Więc zmieniam formułę. Poeta Puszkina melduje się na służbę do Jego Cesarskiej Mości!

CESARZ (patrzy nieufnie na Puszkina): Jakaż to służba, mój kochany Puszkina? O co ci chodzi? (Daje znak ręką Łanskiemu, ten wychodzi).

PUSZKIN (nagle): Wasza Cesarska Mość, tu była moja żona.

CESARZ: Pamiętaj, bym cię stąd nie wyrzucił własnoręcznie. Bo jeżeli cię wyrzucę... nigdy tu już nie wrócisz.

PUSZKIN: Tu była moja żona!

CESARZ (grzmiaćco): Puszkina!

PUSZKIN: Podejrzewam Waszą Cesarską Mość o umizgi do mojej żony.

CESARZ: Miałeś już raz bezczelność powiedzieć mi o tym.

PUSZKIN: Ale Wasza Cesarska Mość mi na to nie odpowiedziała.

CESARZ: Na takie rzeczy się nie odpowiada... Zwłaszcza jeżeli się jest monarchą.

PUSZKIN: Więc jeżeli się jest monarchą, to wolno godzić w czyjaś cześć.

CESARZ: Zbyt dramatyczne to pytanie. Jeżeli już tak gadamy tutaj pozornie jak dwaj równi sobie ludzie, to gadajmyż po ludzku.

PUSZKIN: Ludzka rozmowa jest pomiędzy nami trochę utrudniona. Ty jesteś cesarzem Wszzechrosji.

CESARZ: A jednak gadaliśmy już kiedyś jak dwaj ludzie. Pamiętasz naszą rozmowę na Kremlu? Czy nie przekonałem cię wtedy? Czyż nie żałowałeś przede mną wszystkich błędów?

PUSZKIN: Nie żałowałem nigdy błędów mojej młodości. Nie ruszajmy tych rzeczy, Cesarzu!

CESARZ: Dlaczego?

PUSZKIN: Wtedy kiedy stawałem przed tobą na Kremlu w roku twojej koronacji, przychodziłem do ciebie w imieniu wszystkich pomordowanych przyjaciół i pytałem się gdzie jest Rosja? A teraz! Jak się wszystko zmieniło! Staję przed tobą — ja, twój pisarz nadworny — i pytam się — gdzie jest moja żona? Żaden wielki kronikarz nie wspomni o naszej dzisiejszej rozmowie. Tamto była historia, Cesarzu, a to jest tylko anegdota.

CESARZ: Któż ci jest winien?

PUSZKIN: Jak to, kto winien? Ty! Ty mnie zmieniłeś, ty przykułeś do swojego triumfalnego rydwanu. Mało ci jeszcze policji, Benkendorfów, Nesselrodych, chcesz jeszcze poetów, jak August mieć na swoim dworze, chcesz, aby oni sławili ciebie i twoje panowanie. I wzięłeś mnie i trzymasz. I każesz mi tak pisać jak tobie się podoba.

CESARZ: A czyż to raczej nie ojczyzna cię zmieniła i zrobiła z ciebie piewca jej wielkości, czyż to czasem nie historia, na którą spojrzaleś

bardziej rozumiejącymi oczami. Zrozumiałeś, co to jest Rosja!

PUSZKIN: Rosja, nie, nie... tego nikt nie rozumie!

CESARZ: Że Rosja — to ja!

PUSZKIN: Ty myślisz, że tylko berłem można kierować losami narodu, że tylko twoje słowo ma moc zaklęcia. A moje? Jak odpowiesz na moje pytanie Cesarzu?

CESARZ: A które ty mi teraz pytanie zadajesz?

PUSZKIN: Zadaję ci to dawne pytanie z Kremłu: coś zrobił z Rosją?

CESARZ: A twoja żona?

PUSZKIN: Nie dbam w tej chwili o to wszystko... powiedz, coś zrobił z Rosją?

CESARZ (po długiej chwili milczenia, rzeczowym, interesownym tonem): Widzisz Puszkine, tobie się zdaje — i twoim przyjacielom, których zdradziłeś... zdawało się, że rządzenie państwem to jest to samo co rządzenie armią wyrazów i rymów. Nie, nie mój Puszkine, w ten sposób nie daleko bym zajechał. W Rosji nie ma miliona Puszkiniów. Jest tylko jeden Puszkine. A są miliony chłopów, urzędników, biedaków, i bogaczy — którzy tyle mają w głowie, co ci biedacy w kieszeni. I jakże ty chcesz abym ja nimi rządził magicznym słowem poezji?

PUSZKIN: Ale oni kiedyś zrozumieją, ci chłopie i ci wszyscy, jak ich ty nazywasz „biedacy“, jak można nimi rządzić i oni ciebie nauczą. Ty, który Rosję rządzisz knutem!

CESARZ: Frazesy! Gdzie ty widzisz te knuty? Czy widziałeś kiedy monarchę, takiego jak ja, który sam jeden jeździ ulicami swej stolicy bez żadnej eskorty? Który by tak jak ja był u swoich poddanych. A propos, będziesz pojutrze u Razumowskich?

PUSZKIN: Będę... Nathalie wymyśliła sobie jakiś fantastyczny kostium... (rozplywa się w uśmiechu).

CESARZ: No i gdzie te knuty i satrapy?

PUSZKIN: A gdzie mój bunt?

CESARZ: Gdzie twój bunt? W sercu! Udajesz jak Judasz, chciałbyś zabić mnie i cały mój świat jednym swoim spojrzaniem, aby już nic nie było na świecie oprócz twojej wspaniałej duszy i twojej wspaniałej poezji!

PUSZKIN: Wspaniałej poezji! Moja poezja nie jest taka wspaniała, nie pali, nie zabija! Takiej poezji nie ma!

CESARZ: Właśnie! A ty byś chciał palić i zabijać i niszczyć, nie natomiast, nie budując.

PUSZKIN: Nie, nie, ja nie chcę ani palić, ani zabijać. Moja poezja stoi ponad tym wszystkim co tobie się wydaje dobrem i złem.

CESARZ: Twoja poezja stoi poza życiem i dlatego życiem rządzić nie może. Życiem rządzi to, co wy w porywie bujnej wyobraźni nazywacie „knutem“. A to jest tylko poczucie rzeczywistości.

PUSZKIN: Nie, nie, ja nie mogę tak żyć. Ja tutaj nie wytrzymam. Staję się coraz śmieszniej-

szy, głupszy. Pomyśl sobie, Cesarzu; (Zimno) Wdarłem się dzisiaj do Zimowego Pałacu, aby się zapytać gdzie jest moja żona! Przecież to śmieszne!

CESARZ: Bardzo śmieszne, Puszkine!

PUSZKIN: Słuchaj, Cesarzu, puść mnie! Błagam cię, pozwól mi wyjechać gdziekolwiek, na wieś! Ale najlepiej za granicę! Ja chcę żyć! Ja jestem taki sam człowiek jak każdy inny! (Pada na kolana). Patrz, błagam cię jak ojca rodzonego! Puść mnie!!! Puść!! Ja się tutaj zaduszę! Błagam cię! Batuszka! Car! Puść mnie!

CESARZ (Bardzo zimno i obojętnie): Wstań, poeto! Nic na to nie mogę poradzić. To jest w interesie całej Rosji — a i w twoim także — abyś pozostał przy nas. (Jeszcze zimniej i jeszcze ofiśniej). U stopni naszego tronu.

PUSZKIN (wstaje): U stopni naszego tronu... Zdechnę u stopni twojego tronu, jak pies!

CESARZ: Będzie to jeszcze jeden dowód twojej dla nas wierności.

PUSZKIN: Zdechnę, jak mi Bóg miły... Ale czy po śmierci nie zwyciężę, to jeszcze pytanie!

CESARZ: Obawiam się, że po śmierci to będzie nam wszystko jedno! A za życia nie wątpię, że zwycięstwo pozostanie przy mnie.

PUSZKIN: Ale po naszej śmierci przyjdą jeszcze inni ludzie i będą żyli, będą żyli. Czy ty nigdy o tym nie myślisz?

CESARZ: Trzeba tak myśleć, jakby się miało żyć wiecznie!

PUSZKIN (z rozpaczą): Przecież się będzie żyło wiecznie.

CESARZ (bardzo zimno i sugestywnie): Trzeba tylko przejść przez ten Rubikon!

PUSZKIN: Przejść ten Rubikon! (Z dreszczem). Tak... trzeba... Adieu, Wasza Cesarska Mość!

CESARZ: Do widzenia, Puszkine. I na przyszłość — mimo, że jesteś kamerjunkerem — nie przychodź do pałacu, dopóki ja cię nie zawołam.

PUSZKIN: Mogę zapewnić Waszą Cesarską Mość, że już nie będę jej niepokoił. Zadawanie pytań koronowanemu głowom — o ile mnie dworska pamięć nie myli — jest zabronione. Toteż dzisiaj po raz ostatni pozwoliłem sobie na podobną śmiałość.

CESARZ (życzliwie): Posłuchaj, Puszkine. Nie chcę cię urazić. Chciałem cię tylko zapytać, czy ty bardzo kochasz swoją żonę?

PUSZKIN (spłomienił się): Jak to mam rozumieć?

CESARZ: Bardzo po prostu, czy kochasz Nathalie?

PUSZKIN: Nie odpowiem na to pytanie. Nie zmusi mnie do tego Wasza Cesarska Mość... nawet knutem! (Zaczyna się śmiać swoim wysokim śmiechem, cesarz zgorszony patrzy na niego. Puszkine powstrzymuje się od śmiechu).

CESARZ: Bezczelność! Precz!

PUSZKIN (ze zdławionym śmiechem): Nawet... knutem...

CESARZ: Precz...

Rozmowy z Aleksandrem Puszkinem

(Inscenizacja fragmentów powieści Leonida

Grosmana pt. „Śmierć poety“).

Osoby:

ALEKSANDER PUSZKIN.

D'ARCHIAC — młody dyplomata francuski.

Rzecz dzieje się w pokoju Puszkina latem 1836 roku. Przy stole założonym książkami, papierami siedzi Puszkini ubrany niedbale, z szeroko otwartym kołnierzem koszuli, ledwie ujętym luźnym węzłem krawata — obok w fotelu d'Archiac.

PUSZKIN: To Montaigne.*) W ostatnich latach stale do niego wracam. Kiedy życie po raz pierwszy wywołuje w nas uczucie głębokiego znużenia, nie ma nic bardziej uzdrawiającego nad Montaigne'a. Z nim można jeszcze przejść kawalek drogi...

D'ARCHIAC: (otwierając jedną z leżących na stole niebieskich książek). O, ostatnie wydanie „Prób“. Od dawna się od niego uczę, na długo przed pierwszym życiowym znużeniem, jak pan widzi, zwróciłem się do niego...

PUSZKIN: Lubię tego pisarza. Duch francuskiego renesansu splywa na mnie z jego stronic. Lubię jego postać, jego dzieje, jego książki. Bliskie mi są: jego pełnia życia, ruchliwość, jego namietność i energia. Jak piękna jest jego młodość, pełna występków i blasku, dumy i czci dla piękna...

D'ARCHIAC: Hm...

PUSZKIN: A potem — dążenie do wielkich czynów i sławy. Pragnął brać udział w traktatach i radach państwowych, w wyprawach i oblężeniach. Lubił wojnę i czyny wojenne wielkich wodzów...

D'ARCHIAC (przerywa): Zdaje się, że dzięki temu wszystkiemu Montaigne jest bliski gustom pana?

PUSZKIN: Cóż może być piękniejszego nad życie pełne ruchu i potężnej woli? Zawsze lubiłem zdobywców... Ale nie przez to Montaigne jest mi teraz bliski.

D'ARCHIAC: Nie przez to?

PUSZKIN: Droższy niż wszystko jest mi jego późniejszy wstręt do życia dworskiego, łask królewskich i stołecznego zgiełku.

D'ARCHIAC: Ale z tego zaczarowanego koła, zdaje się, najtrudniej znaleźć wyjście?

PUSZKIN: Pamięta pan, jak postąpił Montaigne, kiedy się zbliżał do czterdziestki?

D'ARCHIAC: Jak? O czym pan myśli?

PUSZKIN: Porzucił ludzi, służbę, obowiązki społeczne i osamotnił się w swym oddalonym zamku, żeby wśród ulubionych książek, obcując z Muzami osiągnąć całkowity spokój ducha. Chciałoby się gdzieś na odludziu o setki wiorst od stolic, na wzgórzu, pośród jezior i pastwisk, nad sennymi

falami powolnej rzeki ustawić swoje książki i od dać się spokojnej pracy.

D'ARCHIAC: Aż kiedyś śmierć łagodnie nadejdzie do osamotnionego schronienia, żeby przymknąć znużone powieki?

PUSZKIN: O, nie! Pamiętam wskazanie Montaigne'a: nie tylko cesarz ale każdy mężczyzna szermierz powinien umrzeć stojąc.

D'ARCHIAC: To nie dotyczy pisarzy, drogi panie Puszkini, i sam Montaigne, jak pan wie, zmarł na łożu przodków.

PUSZKIN: Kto może przepowiedzieć, jaka nam śmierć sądzona? Kto wie, kiedy i gdzie wybijie nasza ostatnia godzina? Może za pół wieku, może jutro...

D'ARCHIAC: Jednak Montaigne usposabia pana ponuro. Jest pan w pełni sił, tworzy pan — na co te pogrzebowe myśli?...

PUSZKIN: Przecież pan pamięta, kochany panie wice-hrabio: filozofować — to uczyć się umierać.

(Milczenie).

PUSZKIN: Znalazłem dziś w pewnej książce nieoczekiwane, dziwne i pociągające myśli. (Bierze ze stołu inną książkę i podaje d'Archiac'owi). „Nauka Saint-Simona *) — Artystom o przeszłości i przyszłości sztuk pięknych“. Bruksela 1831 rok.

D'ARCHIAC: Znam wiele z tej książki (uśmiecha się). Jej autor jest moim krewnym. Wzrost saint-simonizmu w Europie, to jedno z najciekawszych zjawisk naszych czasów, i bez ustanku je obserwuję...

PUSZKIN (otwiera książkę): Cały dzisiejszy dzień jestem pod wrażeniem jednego zdania z tej książki... (szuka odpowiedniej stronicy). Niech pan posłucha. (Czyta wolno). „Odważcie się więc być nauczycielami ludzkości, powiemy artystom, i dowieźdźcie się od Saint-Simona, czego należy dzisiaj uczyć ludzi“. (Milczenie). Zawsze zdawało mi się, że artyści, spełniając swoje wielkie zadanie kapłańskie, nie powinni uczyć ludzi. Ale w ciągu ostatnich lat historia zmusiła mnie nie raz do zamyslenia się nad tym zagadnieniem...

D'ARCHIAC: A wnioski?

PUSZKIN: Najwyżej cenę w człowieku cechę życzliwości dla wszystkich. Jakkolwiek to się wyda dziwne, jest ona prawie nieosiągalna w naszym społeczeństwie — ale czy nie ku temu powinni teraz wzywać poeci? (Otwiera książkę, czyta). „Wszędzie, gdzie odczuwamy życie, istnieją zjawiska, które równocześnie dotyczą świadomości i siły. Poprzez działanie i myśl objawia się nam

*) Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli utopijnego socjalizmu (1760 — 1825).

życie, i tymi samymi drogami objawiamy je na zewnątrz. Ale to, co czujemy w stosunku do siebie, co ogłaszamy za najpowszechniejszy fakt, to to, że wszelkie działanie jak i wszelka myśl, jest następstwem pożądania, sympatii, miłości. Istnieją rozmyślenia, które poprzedzają działanie; istnieją natchnienia, poprzedzające myślenie. Ale nie ma ani działania, ani myśli, które by nie były zrodzone przez miłość, jeśli rozumiemy pod tym słowem wszystko, co dotyczy pożądania, uczucia, woli". (Odkłada książkę).

D'ARCHIAC (biorąc książkę): Jakże mi to przypomina natchnione mowy mojego paryskiego przyjaciela Duverier.*) (Czyta). „Saint-Simon zapoczątkował nową erę, w której męstwo jak i wartość nie będą już nigdy mierzone siłą pchnięcia szpady lub celnością strzału armatniego“...

PUSZKIN (wolno): Odważcie się być nauczycielami ludzkości — oto czego być może, brakowało mi dotychczas.

D'ARCHIAC (czyta dalej): „W przyszłości — nie będzie żołnierzy. Robotnicy i uczeni — oto całe społeczeństwo. Cała potęga i cała sława należy do tych, którzy żywią i uczą. Dość, że w ciągu sześciu tysięcy lat władza i sława należały do tych, którzy zabijali“...

(Milczenie).

PUSZKIN: Co to za pojedynek odbył się w Paryżu? Dwaj wybitni działacze polityczni. Znakomici publicyści! Pojedynek literacki — u nas nie byłoby to możliwe. Zna pan szczegóły?

D'ARCHIAC: Niewiele. Carrel — redaktor pisma „National“ oskarżył Mila Girardin, wydawcę „Presse“. Twierdził, że Girardin działa przeciwko wolności prasy. W odpowiedzi „Presse“ dość ostro wyraziła się o Armandzie Carrel, który uznał za stosowne żądać satysfakcji.

PUSZKIN: I w rezultacie Carrel został zabity.

D'ARCHIAC: Spotkali się w lasku Vincennes. Walczyli z odległości czterdziestu kroków, przy czym każdy miał prawo przejść dziesięć kroków do bariery. Po sygnale tylko Armand Carrel zaczął zbliżać się do mety, wystrzelił idąc i lekko zadrasnął nogę swojego przeciwnika. Girardin natychmiast, nie ruszając się z miejsca, wystrzelił i ciężko ranił Carrela w prawy bok. Rana była śmiertelna. Na trzeci dzień Carrel zmarł.

PUSZKIN: Podobno pogrzeb był po prostu manifestacją wszystkich najwybitniejszych przedstawicieli literatury i nauki.

D'ARCHIAC: Tak. Na pogrzebie byli: Chateaubriand, Beranger, Aleksander Dumas.**)

PUSZKIN: Robotnicy, lud miejski i studenci...

D'ARCHIAC: Opinia publiczna była wzburzona. Strażnik pieczęci, minister sprawiedliwości wniósł do Izby projekt prawa o jak najsurowszych karach za pojedynki. W prasie ukazał się szereg artykułów przeciwko przeżytkom, średniowiecznemu przesądowi.

PUSZKIN: Niech pan tak nie mówi. Bywają wypadki, kiedy pojedynki są nieuniknione. Poje-

dynek świadczy o męstwie, dzielności, o wesołości usposobienia.

D'ARCHIAC: Ale polemikę literacką można rozstrzygnąć i bez rozlewu krwi. Armand Carrel powinien był zachować swoje życie dla dobra swojej sprawy...

PUSZKIN: Armand Carrel postąpił szlachetnie i śmiało. Zginął nie jak literat i dziennikarz, ale jak szermierz i bohater, otwarcie i prosto spoglądając w lufę wrogiej broni. Mężny charakter, piękna śmierć!...

D'ARCHIAC: Sądzę, że pan znalazłby inne wyjście z sytuacji.

PUSZKIN: Myli się pan. W młodości słyłem jako pojedynekowicz. Stawałem na mecie z każdego powodu. W liceum byłem pierwszym w fechtunku i uważano mnie za niezwykłego na szable. Później nauczyłem się doskonale strzelać z pistoletu. Starając się nadać twardość i siłę mięśniom prawej ręki, chodziłem z niezwykle ciężkim, żelaznym kijem. Jakiś czas lufa z przykręcaną rękojeścią służyła mi za laskę do spacerów.

D'ARCHIAC: Pustota młodości!

PUSZKIN: Bynajmniej! Dotąd uważam pojedynek za najlepsze rozwiązanie spraw honorowych. Mogę panu powiedzieć, że jeszcze trzy miesiące temu przygotowywałem się do pojedynku z pewnym petersburskim hrabią, którego rozmowa z moją żoną nie podobała mi się...

D'ARCHIAC: Godzę się na zapalczywość w panu, drogi panie Puszkine, ale nie na krwiożerczość.

PUSZKIN: Pan mnie mało zna. Porywczosć to moja cecha wrodzona — przodkowie mojej matki byli gorącej krwi. Kiedy Hannibalowie gniewali się, drżała służba — tak było za naszych dziadków.

D'ARCHIAC: Pan, jako poeta, powinien przewznieść te zwyczaje i dać w swoim kraju wzniósły przykład ludzkości.

PUSZKIN: Czy pan uważa, że poeta nie może być zabójcą?

D'ARCHIAC: Mówią, że Beaumarchais*) był trucicielem, ale ja nie bardzo w to wierzę.

PUSZKIN: Czemu nie? Niech pan wspomni Benvenuto Cellini.**)

D'ARCHIAC: Wydaje mi się, że śmierć wroga nie osłabia doznanej zniewagi, tylko pogłębia ją nowymi zgrzyotami.

PUSZKIN: Istnieją zniewagi, które zmywa się tylko krwią. Kiedy dokoła nas gromadzą się ciemne siły podłości ludzkiej, powinniśmy z bronią w rękę wychodzić na bój z nimi. To wnosi w życie pierwiastki męstwa i uzdrawiającego gniewu.

(Milczenie).

PUSZKIN: Pisarz powinien władać bronią i podnosić ją w obronie honoru wolności. Powinien jak żołnierz umierać stojąc. Żyć w bezustannej walce i samą swoją śmiercią stworzyć wzniósły wzór heroizmu, bohaterstwa...

*) Autor „Prulika Sewilskiego“ i „Wesela Figara“ 1732–1799.

***) „Ignny włoski złotnik i rzeźbiarz (1500–1571) znany z awanturniczego życia.

Leonid Grosman — Śmierć poety — Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza” — Warszawa 1946 r.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat w Związku Radzieckim podjęto intensywne studia nad twórczością i życiem największego rosyjskiego poety — ALEKSANDRA PUSZKINA. Współcześni historycy literatury Związku Radzieckiego rozszerzyli znacznie pole badań, wzbogacili metodę studiów literackich, opierając je o zasady nowej estetyki marksistowsko-leninowskiej, prowadząc prace nie tylko nad spuścizną literacką i życiem wielkiego artysty, ale i nad epoką, w której żył i tworzył, nad Rosją Aleksandra I i czasami mikołajewskimi, nad środowiskiem szlacheckim, z którego pochodził i środowiskiem dworsko-magnackim, w którym zmuszony był żyć ten największy narodowy poeta rosyjski. Literatura o Puszkynie i jego epoce rozrasta się też coraz bardziej, wzbogacając wiedzę wielbicieli tego pisarza nowymi wiadomościami o jego twórczości i życiu.

W języku polskim ukaże się niebawem (Wydawnictwo „Czytelnik”) duża dwutomowa powieść Tymianowa „Puszkin”, powieść biograficzna. W tłumaczeniu polskim (Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza”) wyszła również biograficzna powieść o Puszkynie znanego radzieckiego pisarza Leonida Grosmana „Śmierć poety”.

Treścią jej są ostatnie miesiące życia Puszkina, analiza stosunków, które doprowadziły do tragicznego pojedynku i śmierci poety. Powieść ta rozświetla najmniej znane dzieje, najbardziej tajemniczą stronę życia Puszkina. Bo żaden okres jego życia nie był równie głośny, z żadnym nie wiążąco tylu opowiadań, wspomnień, nawet sensacji, gdy jednocześnie brakowało materiału dokumentarnego, ukrywanego starannie i celowo, aby nie kompromitować sfer carskiego dworu. Dopiero też po Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, kiedy zdobyto dostęp do tajnego archiwum III oddziału carskiej żandarmerii, wydobyto z niego długo skrywane dokumenty, materiał wyjaśniający dramat życia poety.

Świetna powieść Grosmana jest jednym z takich promieni światła, rzuconych na skomplikowaną tajemnicę życia osobistego i śmierci poety, jest jedną z prób wyjaśnienia przyczyn wypadków, które doprowadziły do pojedynku. I to, trzeba podkreślić z całym naciskiem, wyjaśnienia przyczyn nie tylko od strony psychologicznej, ale i przede wszystkim — przyczyn natury społecznej i politycznej. Dokumentarna powieść Grosmana opisuje z drobiazgową dokładnością ostatnie miesiące życia poety, daje analizę środo-



Autoportret A. Puszkina

wiska, w którym przebywał, analizę przeżyć Puszkina i reakcyj na zachodzące wypadki.

Powieść Grosmana nosi w oryginale tytuł „Zapiski D’Archiaca”. W powieści autor przemawia „w imieniu młodego dyplomaty francuskiego, który brał udział w słynnym pojedynku 27 stycznia 1837 r. w charakterze jednego z sekundantów.

Wicehrabia d’Archiac, attaché przy poselstwie francuskim w Petersburgu, jako przyjaciel i krewny Georges’a d’Anthesa, zabójcy Puszkina, znał wszystkie tajemnice historii pojedynku, a jako dyplomatyczny przedstawiciel Francji — starał się dokładnie poznać petersburskie koła rządowe, wyższe towarzystwo i dwór Mikołaja I”.

Z powieści tej wynika jasno, że „nie poszczególne osoby były przyczyną śmierci Puszkina — nie d’Anthes, Heeckeren lub Nesselrode, wzięci każdy z osobna, ale wyższy świat Petersburga jako całość, głęboko wrogi poecie, który bezlitośnie piętnował jego polityczne i stanowe credo i rzucał mu w twarz swoje zatrute i nieśmiertelne sarkazmy”. Książka o Pugaczowie, pamflet na Uwarowa, epigramaty na najwybitniejszych przedstawicieli władzy i arystokracji, ubliżające próby podania się do dymisji — wszystko to uzbroiło przeciwko niemu dwór. „W 1836 r. Puszkina był mocno ujęty ciasnym pierścieniem nienawiści”.

Doskonała powieść Grosmana zainteresuje nie tylko wielbicieli talentu Puszkina, ale każdego czytelnika, dając mu ogromny, dokumentarny materiał, świetnie obrazujący epokę i ludzi.

Cz. W.

А. С. ПУШКИН

БУРАН¹⁾

Я приближался к месту моего назначения. Вокруг меня простирались²⁾ печальные³⁾ пустыни, пересеченные⁴⁾ холмами⁵⁾ и оврагами⁶⁾. Все покрыто было снегом. Солнце⁷⁾ садилось⁸⁾. Кибитка ехала по узкой дороге или, точнее⁹⁾ по следу, проложенному крестьянскими¹⁰⁾ санями. Вдруг¹¹⁾ ямщик¹²⁾ стал посматривать¹³⁾ в сторону и, наконец, оборотился ко мне и сказал¹⁴⁾: „Барин¹⁵⁾, не прикажешь ли воротиться“.

Я увидел на краю¹⁶⁾ неба белое облачко, которое принял было сперва за отдаленный холмик. Ямщик изъяснил мне, что облачко предвещало¹⁷⁾ буран.

Я слышал о тамошних¹⁸⁾ метелях¹⁹⁾ и знал, что целые обозы бывали ими занесены. Но ветер показался мне силен, и я велел²⁰⁾ ехать поскорее²¹⁾.

Ямщик поскакал, но все посматривал на восток²²⁾. Ветер между тем становился сильнее. Облачко обратилось в белую тучу²³⁾. Пошел мелкий²⁴⁾ снег — и вдруг повалил хлопьями²⁵⁾. Ветер завыл; сделалась²⁶⁾ метель.

В одно мгновение²⁷⁾ темное небо смешалось с снежным морем²⁸⁾. Все исчезло²⁹⁾.

— Ну, барин, — закричал ямщик, — беда, буран . . .

Я выглянул из кибитки: все было мрак и вихорь. Ветер выл с такой свирепой³⁰⁾ выразительностью³¹⁾, что казался одушевленным;³²⁾ снег засыпал меня и Савельича; лошади³³⁾ шли шагом³⁴⁾ и скоро стали.

— Что же ты не едешь — спросил³⁵⁾ я ямщика с нетерпением³⁶⁾.

¹⁾ śnieżna zawieja. ²⁾ rozciągały się. ³⁾ smutne. ⁴⁾ poprzecinane, ⁵⁾ pagórkami, ⁶⁾ parowami. ⁷⁾ słońce. ⁸⁾ zachodziło. ⁹⁾ ściślej mówiąc. ¹⁰⁾ chłopskimi. ¹¹⁾ wtem, ¹²⁾ woźnica. ¹³⁾ rozglądać się. ¹⁴⁾ powiedział, ¹⁵⁾ pan, ¹⁶⁾ na krańcu, ¹⁷⁾ zapowiadało ¹⁸⁾ tamtejszych. ¹⁹⁾ zamieciach, ²⁰⁾ kazałem. ²¹⁾ prędzej, ²²⁾ wschód. ²³⁾ chmurę, ²⁴⁾ drobny, ²⁵⁾ płatami, ²⁶⁾ zrobiło się, ²⁷⁾ w jednej chwili. ²⁸⁾ morze. ²⁹⁾ znikło. ³⁰⁾ z wściekłą, ³¹⁾ wyrazistością, ³²⁾ żywym. ³³⁾ konie

А а — А а

Ф ф — Ф ф

К к — К к

В в — В в

Г г — Г г

Л л — Л л

С с — Ц ц

Н н — Х х

М м — М м

Д д — Д д

И и — И и

Н н — Н н

Е е — Э э

Ј ј — Й й

О о — О о

Да что ехать. — отвечал³⁷⁾ он, слезая³⁸⁾ с облучка³⁹⁾, — невесть⁴⁰⁾ и так, куда⁴¹⁾ заехали: дороги нет и мгла кругом.

Делать было нечего⁴²⁾⁴³⁾. Снег так и валил. Около кибитки подымался сугроб⁴⁴⁾: Лошади стояли, понуря⁴⁵⁾ головы и изредка⁴⁶⁾ вздрагивая⁴⁷⁾. Ямщик ходил кругом, от нечего делать улаживая⁴⁸⁾ упряжь⁴⁹⁾. Савельич ворчал⁵⁰⁾, я глядел во все стороны, надеясь увидеть хоть признак жилья или дороги, но ничего не мог различить⁵¹⁾, кроме⁵²⁾ мутного⁵³⁾ кручения⁵⁴⁾ метели. . . Вдруг увидел я что-то черное.

— Эй, ямщик, — закричал я, — смотри, что там такое чернеется⁵⁵⁾.

Ямщик стал всматриваться.

А Бог знает, барин, — сказал он, садясь на свое место, воз не воз, дерево не дерево, а кажется⁵⁶⁾, что шевелится⁵⁷⁾. Должно⁵⁸⁾ быть⁵⁹⁾ или волк⁶⁰⁾ или человек.

Я приказал ехать на незнакомый предмет, который тотчас⁶¹⁾ и стал подвигаться⁶²⁾ нам навстречу⁶³⁾. Через⁶⁴⁾ две минуты мы поровнялись с человеком,

— Гей добрый человек. — закричал ему ямщик, — скажи, не знаешь ли, где дорога.

— Дорога — то здесь⁶⁵⁾; я стою на твердой полосе⁶⁶⁾, — отвечал дорожный⁶⁷⁾, — да что толку⁶⁸⁾.

Послушай, мужичок⁶⁹⁾, — сказал я ему, — знаешь ли ты эту сторону. Возьмешься ли ты довести⁷⁰⁾ меня до ночлега.

— Сторона мне знакомая⁷¹⁾, — отвечал дорожный, — слава⁷²⁾ Богу⁷³⁾, исхожена⁷⁴⁾ и извезжена вдоль⁷⁵⁾ и впоперек⁷⁶⁾. Да вишь⁷⁷⁾ какая погода: как раз собьешься⁷⁸⁾ с дороги. Лучше⁷⁹⁾ здесь остановиться, да переждать⁸⁰⁾ авось⁸¹⁾ буря утихнет, да небо прояснится; тогда⁸²⁾ найдем⁸³⁾ дорогу по звездам⁸⁴⁾.

³⁴⁾ stępa, ³⁵⁾ zapytałem, ³⁶⁾ z niecierpliwością ³⁷⁾ odpowiedział. ³⁸⁾ schodząc, ³⁹⁾ z kozła. ⁴⁰⁾ nie wiadomo. ⁴¹⁾ dokąd, ^{42) 43)} co było robić, ⁴⁴⁾ zaspę. ⁴⁵⁾ spuściwszy, ⁴⁶⁾ czasem, ⁴⁷⁾ drząc, ⁴⁸⁾ poprawiając, ⁴⁹⁾ uprząż, ⁵⁰⁾ mruczał, ⁵¹⁾ odróżnić. ⁵²⁾ oprócz. ⁵³⁾ burzliwego, ⁵⁴⁾ wirowania, ⁵⁵⁾ czernieje, ⁵⁶⁾ zdaje się, ⁵⁷⁾ porusza się ^{58) 59)} musi być na pewno, ⁶⁰⁾ wilk, ⁶¹⁾ natychmiast, ⁶²⁾ posuwać się, ⁶³⁾ naprzeciw, ⁶⁴⁾ po upływie, ⁶⁵⁾ tu ⁶⁶⁾ na twardym gruncie ⁶⁷⁾ po dróżny, ⁶⁸⁾ a co z tego, ⁶⁹⁾ włościanin, ⁷⁰⁾ doprowadzić, ⁷¹⁾ znana, ⁷²⁾ dzięki, ⁷³⁾ Bogu, ⁷⁴⁾ zdeptała, ^{75) 76)} wszędy i wzdłuż, ⁷⁷⁾ widzisz, ⁷⁸⁾ zbijesz, ⁷⁹⁾ lepiej, ⁸⁰⁾ przeczekać, ⁸¹⁾ być może, ⁸²⁾ wtedy, ⁸³⁾ znajdziesz, ⁸⁴⁾ gwiazdach.

P p — П п

R r — Р р

S s — С с

T t — Т т

U u — У у

W w — В в

Y y — Ы ы

Z z — З з

Ż ż — Ж ж

Cz — Ч ч

**znak
zmiękczenia — Ъ**

Sz — Ш ш

Szcz — Щ щ

Je — Е е

Ju — Ю ю

Ja — Я я

Aria z opery „EUGENIUSZ ONIEGIN“

50

Ленский *p* *Andante, quasi Adagio* (♩ = 66) * *stringendo*

Ку - да ку - да, ку - да вы удалились, весны моей златые дни?

B

p *cresc.*

Л. (встает и подходит к авансцене) *a piena voce*

Что день грядущий мне го -

ritardando *a tempo*

60

Л. то вы? Е го мой взор напрасно ло - вит. в глу

* В авторграфі „Andante“

Л. бо-кой тьме-та-ит . ся ов! Нет ну-жды, прав-судьбы за-

Л. -кон! Па-ду-ли я стре-лой про-зе-с-ный, иль

Л. ми-мо про-летит о-на, всё бла-го. бе-д-ни-я и

meno riten.

Л. сна при-хо-дит час о-пре-де-лен-ный! Бла-го-сло-вен-и-е день за-бот,

colla parte
mf *p*

p **Piu mosso** (♩-66)

бла-го-сло-вие в тьме- при-ход! Блес-вет за-ут-ра-луч ден-

C poco stringendo *mf*

80

ни-цы и за-яг-ра-ет яр-кий день а

я, быть мо-жет я гроб-ни-цы со-б-ду в та-лин ствен-ну-ю осе-нь!

crescendo *mf*

cresc.


л. И па мять ю-но-го по-э-та по-гло-тит мед-лен-на-я

f *ritenuto* *dim.* 90

л. Ле-га за-бу-дет мир ме-ня, но ты! ты ты, —

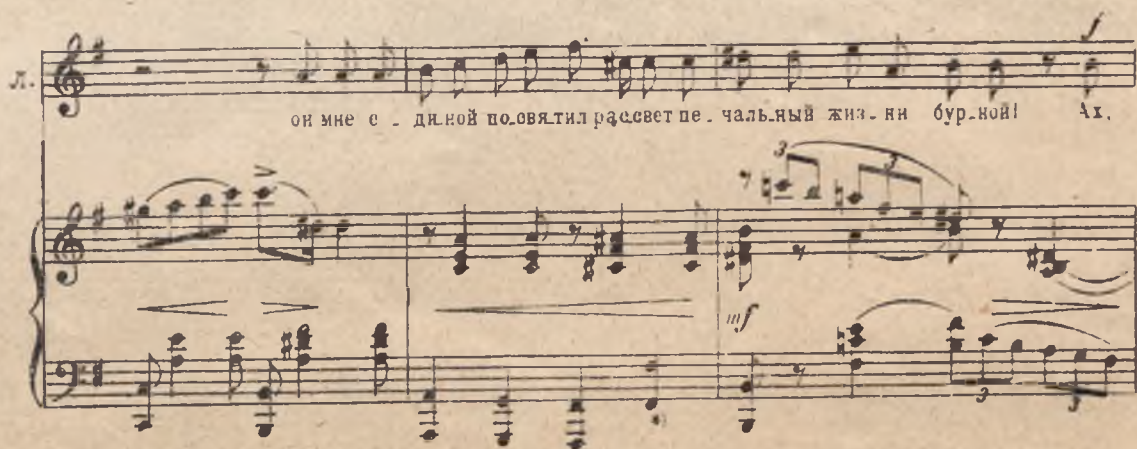
(с большим чувством) *pp* **Темпо I**

л. Ска-жи при-дешь-ли, де-ва кра-со-ты, — о-до

*) В автографе и дзвиграусдуга здесь в басу: , однако в партитуре этой ноты нет

Л.  *p*

зу про-лить над ранней ур-ной и думать он ме-ня лю-бил! —

Л.  *mf*

он мне с - динной по-святил рас-свет пе - чаль-ный жиз-ни бур-ной! Ах.

100 Л.  *ff* *mf*

Оль - га, я те-бя лю-бил, — то 'бе — е - дин-ной по-свя-

*) В автографе здесь пауза, однако в партитуре эти ноты имеются у Celli и С-баса!

Poco più animato (♩ = 90)

Л. *p* - тья — рас - свет печаль ный жив.ни бур ной. ах.

ritenuto *p* **stringendo** *poco a poco cresc.*

Л. Оль - га, я те.бя лю.бил! Сер - дочный друг, же - ланный друг, при.

110 **ff** **Andante mosso** (♩ = 70)

Л. - ди, при.ди! же.лан ный друг, при.ди. я твой су.руг. при

riten *ad libitum*

ди. и твой су.руг. при - ди. (при - ди!) Я жду те.бя, же.лан.ный

colla
p

p *a tempo* *cresc.*

руг. При.ди. при.ди. я твой су.руг! Ку.да ку.

parto *pp* *simile*

120


да. ку.да вы у.да.ли.лись. з.ла.ты е.дни. з.ла.ты.е.дни.мо.

cresc

riten. *a tempo*

ей — ве.ч.ны?

p *p* *p* *espress.* *pp*

*) Нота  имеется только в партитуре, в клавираусиуге ее нет

WESOŁY WICHER

Tekst: W LEBIEDIEW - KUMACZ
Tłum.: W. WOROSZYLSKI

Muz.: I. DUNAJEWSKI

Raźnie

mf
1 Za - śpie - wa j

f *mf*

Detailed description: This system contains the first two staves of music. The top staff is a vocal line in G major, 3/4 time, starting with a whole rest followed by a quarter note G4, a quarter note A4, and a quarter note B4. The piano accompaniment consists of two staves. The right hand starts with a fortissimo (f) dynamic, playing a rhythmic pattern of eighth notes and chords, with a triplet of eighth notes in the second measure. The left hand plays a simple bass line of quarter notes.

piosn - kę nam, we - so - ty, dziel - ny wi - chrze, we - so - ty wi - chrze, we - so - ty

Detailed description: This system contains the next two staves. The vocal line continues with the lyrics 'piosn - kę nam, we - so - ty, dziel - ny wi - chrze, we - so - ty wi - chrze, we - so - ty'. The piano accompaniment continues with similar rhythmic patterns, including triplets in the right hand.

wi - chrze! Tyś w sych wę - drów - kach sły - szał szep - ty traw naj - cich - sze i zwie - dzi

Detailed description: This system contains the final two staves of music on the page. The vocal line concludes with the lyrics 'wi - chrze! Tyś w sych wę - drów - kach sły - szał szep - ty traw naj - cich - sze i zwie - dzi'. The piano accompaniment continues with the same rhythmic motifs.

zie - mi: każ - dy głu - chy kął Spie - wają nam o do - li - nach i

gó - rach, o za - gad - ce mienia - cych się łał, o pta - szych a - wan - tu - rach

nie - bie i o chmu - rach, o lu - dziach jak har - tow - na stal. Walk za -

się tych kto po znał ko le je, dzwicz-na piosn - ką wy-ście - wa swój

cel „Kto we - sół ten się smie - je, plon zbie - rze kto za - sie je, zwy-

cie - zy, kto naj - moc - mej chce!“ 2 Zaspie-waj chce!“

Tekst: W. Lebediew-Kumacz

Стихи В. Лебедева-Кумача.

Muzyka: I. Dunajewski

WESOŁY WICHER

ВЕСЕЛЫЙ ВЕТЕР

I.

Zaśpiewaj piosnkę nam, wesoly, dzielny wicherze,
Wesoły wicherze, wesoły wicherze!
Tyś w swych wędrówkach słyssał szepty traw
najcichsze

I zwiedził ziemi każdy głuchy ką.
Śpiewaj nam o dolinach i górach,
O zagadce mieniących się fal,
O ptasich awanturach,
O niebie i o chmurach,
O ludziach jak hartowna stal.

Refren:

Walk zaciętych kto poznał koleje,
Dźwięczną piosnką wyśpiewa swój cel:
„Kto wesół — ten się śmieje,
Płon zbierze — kto zasieje,
Zwycięży — kto najmocniej chce!”

II.

Zaśpiewaj piosnkę nam, wesoly, dzielny wicherze,
Wesoły wicherze, wesoły wicherze!
Tyś w swych wędrówkach słyssał szepty traw
najcichsze

I zwiedził ziemi każdy głuchy ką.
Powiedz, wicherze, gdzie puszcza dziewicza,
Uszy czule na szelest i szmer,
Gęstwina tajemnicza,
Gdzie ścieżki się wytycza
Pod stukot rozrętnionych serc!

Refren.

III.

Zaśpiewaj piosnkę nam, wesoly, dzielny wicherze,
Wesoły wicherze, wesoły wicherze!
Tyś w swych wędrówkach słyssał szepty traw
najcichsze

I zwiedził ziemi każdy głuchy ką.
Śpiewaj nam o odwadze i chwale
Tych, co kują radosny swój los,
Niech serce się zapali,
By każdy wciąż wytrwalej
Budował ku przyszłości most.

Refren.

IV.

Zaśpiewaj piosnkę nam, wesoly, dzielny wicherze,
Wesoły wicherze, wesoły wicherze!
Tyś w swych wędrówkach słyssał szepty traw
najcichsze

I zwiedził ziemi każdy głuchy ką.
Niech w twej piosence wiosenną melodią
Zabrzmi dźwięk wszystkich krajów i dróg,
By piosnkę każdy podjął,
By same poszły pod nią
Miliony roztańczonej nóg!

Refren.

Tłumaczenie: Wiktor Woroszyński

А ну-ка, песню нам пропой, веселый ветер,
Веселый ветер, веселый ветер.
Моря и горы все обшарил ты на свете
И все на свете песенки слышал.
Спой нам, ветер, про дикие горы.
Про глубокие тайны морей,
Про птичьи разговоры,
Про синие просторы,
Про смелых и больших людей.

Припев: Кто привык за победу бороться,
С нами вместе пускай запоет:
„Кто весел — тот смеется,
Кто хочет — тот добьется,
Кто ищет — тот всегда найдет”.

А ну-ка, песню нам пропой, веселый ветер,
Веселый ветер, веселый ветер.
Моря и горы все обшарил ты на свете
И все на свете песенки слышал.
Спой нам, ветер, про чащи лесные,
Про звериный запутанный след,
Про шорохи ночные,
Про мускулы стальные,
Про радость боевых побед.

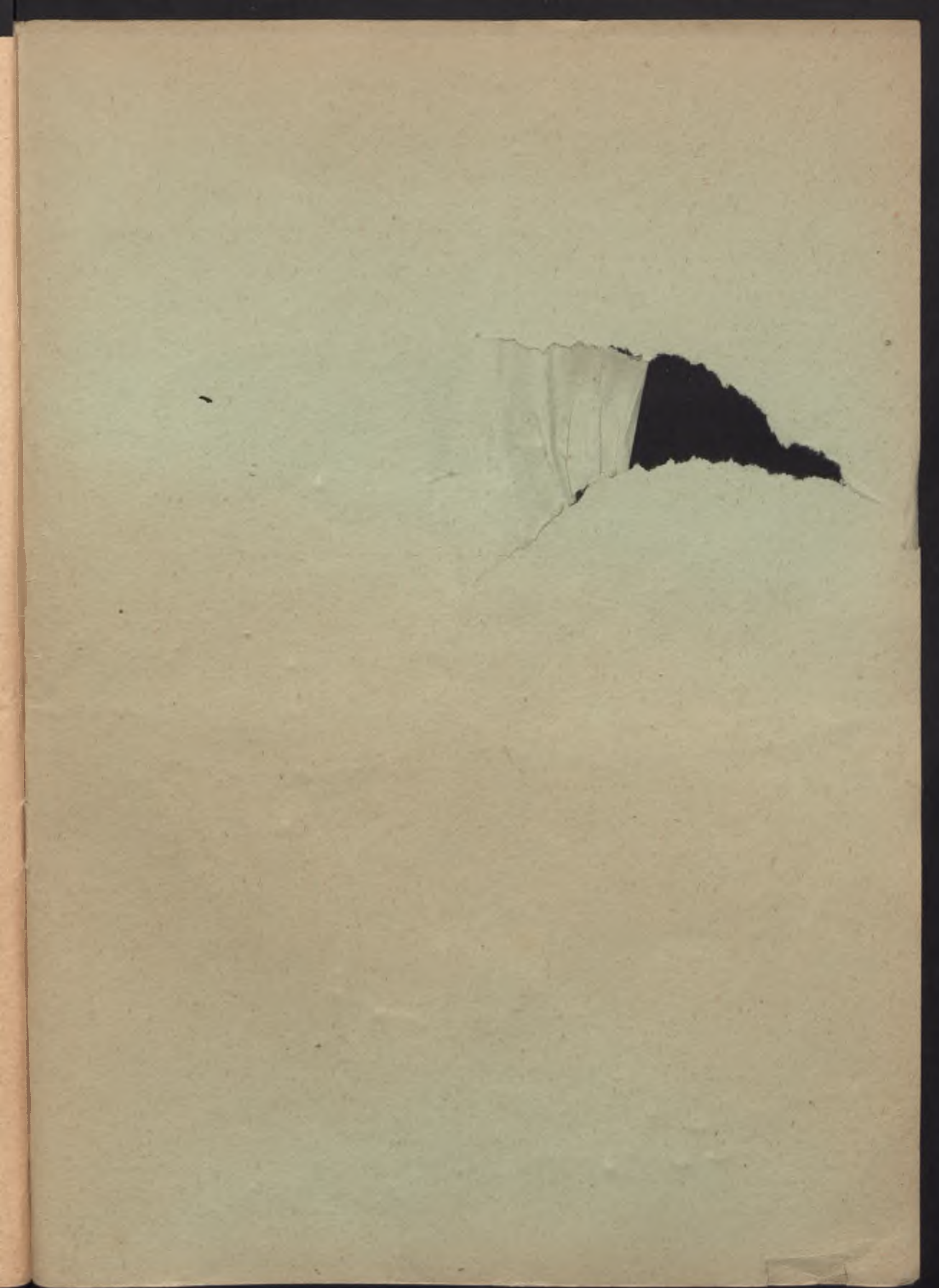
Припев.

А ну-ка, песню нам пропой, веселый ветер,
Веселый ветер, веселый ветер.
Моря и горы все обшарил ты на свете,
И все на свете песенки слышал.
Спой нам, ветер, про славу и смелость,
Про ученых, героев, бойцов, —
Чтоб сердце загорелось,
Чтоб каждому хотелось
Догнать и перегнать отцов.

Припев.

А ну-ка, песню нам пропой, веселый ветер,
Веселый ветер, веселый ветер.
Моря и горы все обшарил ты на свете,
И все на свете песенки слышал.
Спой нам песню, чтоб в ней прозвучали
Все весенные песни земли,
Чтоб трубы заиграли,
Чтоб губы подпевали,
Чтоб ноги веселей пошли.

Припев.



...nacy
...n awantur
...i o chmurach
...ziach jak hartow

Refren:

Walk...cietych